Nr. 7 (1311). Warszawa, 17 Lutego 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Gorliwy sługa.

Za kotarą arcybiskupią w Poznaniu stoi ciekawy warsztat. Arcybiskup wprawia go w ruch, ilekroć rząd pruski poczuje potrzebę wzmocnienia ucisku nad Polakami. W chwilach takiej podniety psychologicznej przyjeżdża zwykle do Poznania kardynał Kopp, zamyka się z arcybiskupem w cztery oczy i obaj ci pasterze chrystusowych owieczek—radzą nad tem, jakby je grubemi nożycami pruskimi ponacinać, aby przecież pamiętały, że nietylko do Chrystusa, ale i do Prus należą — a bojaźń bożą z bojaźnią, loyalnością pruską łączyć się nauczyły. Z narad wynika zawsze zgodzenie się na propozycyę, przy której biskup wrocławski gra rolę nietylko pośrednika między Berlinem a Poznaniem, ale i żarliwego germanizatora, jakim okazuje się stale od lat już przeszło dwudziestu na obojem Śląsku, pruskim i austryackim. Germanizator odjeżdża, a arcybiskup wzywa zaufańszych z kapituły i każe im strugać i heblować okólnik, list pasterski, rozporządzenie — według okoliczności — bądź do duchowieństwa, bądź do ludu. Taki wyrób z ukrytego warsztatu nosi na sobie zawsze piętno przemocy i zaprzaństwa. Zwierzchnik, postawiony na straży duchowieństwa, Prusom je wydaje; Polak godzi w polskość, której się już sam pozbył; rozdawca chleba niebieskiego karmi lud najnikczemniejszą strawą ziemską — polityką samobójstwa.

W listopadzie r. z. dostała się znowu ks. Stablewskiemu wizyta Koppa: zamknęli się, radzili—nie bez skutku. D. 28 t. m. wydał arcybiskup okólnik do duchowieństwa, wzywający je do trzymania się zdala od „Straży“ narodowej polskiej, organizowanej nietylko w prowincyach zabranych, ale i na całym obszarze państwa pruskiego, nawet i Niemiec, gdziekolwiek są większe skupienia Polaków. Od wielu lat nie było w Poznańskiem tak pocieszającego objawu jak zakładanie tej „Straży“. Nareszcie lodowaty, oschły patryotyzm poznański zaczął się rozgrzewać w zakresie nietylko odporu ekonomicznego przeciwko uciskowi, ale i całkowitego zagadnienia życia i bytu narodowego. Straż ma cele tak czysto wewnętrzne, jedynie ku podtrzymaniu żywotności w narodzie skierowane, żadnych praw i nawet szykan administracyjnych pruskich nieobrażające, że cała moc hakatyzmu w rządzie i poza rządem nie zdołała powstaniu jej i szerzeniu się zapobiedz bez umyślnego „prawa“ prześladowczego. Cele te, z drugiej strony, są tak ogólnie-narodowe, tak dalekie od wszelkiej stronniczości i różniczkowania się pojęć i dążeń w społeczeństwie, że pod ich promieniami mogą swobodnie zgromadzić się wszyscy bez różnicy przekonań, bez uwłaczania indywidualnej lub zbiorowej godności. Jest też w „Straży“ miejsca dużo, bardzo dużo, dla duchowieństwa. Młodsze, w używaniu jeszcze nie zatyłe jednostki w pierwszym rozpędzie chętnie jęły się garnąć do ożywczego zespołu sił. Księży nie powinno było tam braknąć, jeśli ksiądz nie ma być w wieku XX przeżytkiem dawniejszych, jeśli i społeczeństwo i naród nie mają na niego patrzeć jak na przeszkodę, tamę, zasiekę do swobodnego rozwoju i odczuwać go jak cierń u skroni, jak niedolę i przekleństwo.

I dla tego właśnie rządowi pruskiemu nie podobało się uczestniczenie księży w związku obronnym Polaków. Prawo pozwoliło, ale polityka powinna wszelkiemi sposobami tumować. Za księdzem szedłby lud przez niego do „Straży“ nakłaniany; wytworzyłyby się masy ludu do roboty narodowej wciągnięte; podniosłaby się, rozszerzyła, wyszlachetniała świadomość przez samo hasło ogólne, obejmujące już całość narodowej myśli i czucia, nierozkawałkowaną na pojedyńcze zabiegi obrony i walki, dotychczas przeważnie ekonomicznej. Te pobudki pchnęły niezawodnie Koppa do Poznania. Nie odgadł ich, odgadywać nie chciał dostojnik naszego kościoła — na co? Niebo nie zna Polaków, ani Prusaków; Chrystus, ani Ojciec Przedwieczny nie nakazują kochać ziemskiej ojczyzny. Kościół jest sam w sobie mocarstwem, wszelkie narodowości w sobie obejmującem: tak dobra jedna jak druga. Dość będzie polskości, gdy się powie polskie kazanie, gdy się pobłogosławi ślub, odprawi chrzest, wysłucha spowiedzi po polsku: klerykalizm najdoskonalszy, formuła uniwersalnej religii dochowana ze wzruszającą ścisłością. Dla narodów podbitych jest to stanowisko obierane przez samą śmierć, grożącą wszystkim. Kościół obojętny na narodowość, na jej cele, jej walki, samo jej istnienie, wypierając się swego narodowego podłoża, odżegnywając się od polityki—z fatalizmem ciała, spadającego w przepaść musi właśnie przez zaprzaństwo swe uprawiać politykę — tylko już nie swoją własną, nie narodową, ale tego rządu, który narodowość, w nim samym choć tylko biernie żyjącą, zgładzić usiłuje. Taki fatalizm spełnia się teraz od jakich lat pięciu na arcybiskupie Stablewskim. Z dawnego obrońcy praw narodowych w sejmie, z dawnego nawet patryoty nie zostało nic: serce polskie wyrwała mu z piersi zmora pruska.

Co zrobi duchowieństwo, czy ulegnie?

Ulegnie, bo hierarchia jest wszystkiem, cały, tak potężny w dziejach, tak wytrzymały na ciosy wszystkich przemian i przewrotów i wszystkich rewolucyj mechanizm kościoła katolickiego miażdży opór, rozproszkowuje większe skupienia na małe drobiny indywidualizmu, który potem tylko w bólach rozpaczy wić się może, dopóki się sam męką myśli nie rozszarpie. Policya umysłów w kościele jest o wiele silniejszą i skuteczniejszą niż w państwie, a absolutyzm bezwzględniejszym. Robi się ustępstwa dla rządów świeckich, nie robi się ich dla swoich własnych poddanych po za martwy rozkaz wyrwać się pragnących. *Tolerari posse* wobec rządów wyjątkowo tylko i na krótko uśmiechnie się opornemu księdzu, który nawet nie chce niczego burzyć w samym kościele, ani dogmatu, ani tego, co za moralność kościoła uchodzi. Niższe duchowieństwo na całym świecie odczuwa gnębiącą przemoc wyższego, ale samo poddaje się urokowi organizacyi stojącej nad 300-milionowym ogromem wyznawców i posłuszeństwo uznaje za swą organiczną funkcyę. Dążność do zdemokratyzowania instytucyj wewnętrznych kościoła obcą jest nawet najlepszym, najszlachetniejszym piastunom młodej siły, która sama jedna tylko mogłaby skostniałą organizacyę uspołecznić i unarodowić. Młodzi, a obok nich i niezepsuci jeszcze materyalizmem i nałogiem, do idealnych drgnień jeszcze zdolni księża w Poznańskiem nie odważą się na nieposłuszeństwo: pocałują pobożnie okólnik arcybiskupi i wrócą z przestworów życia, walk i smutków narodowych w ciemne pieczary Kościoła. Mechaniczne spełnianie czynności z których symbolika pierwotna dawno już wywietrzała, gorliwe strzyżenie owieczek, które również dla uroku jakiejś wielkości nadziemskiej chętnie strzydz się dadzą—zastąpią pragnienia i porywy młodości, postanowienia i popędy wieku męzkiego. Dla wielkiej masy ludzi życie jest tylko bagnem, w którem topią swe ideały. Arcyb. Stablewski do tego bagna wszystkich swych podwładnych ciągnie—i pociągnie. Nieszczęśliwe jest to Poznańskie, że w niczem na głębię zdobyć się nie może. I szlachta, i duchowieństwo, i mieszczaństwo jakże to wszystkie płytkie! A wobec tego z rozdzierającą prawdą brzmią słowa wieszcza: „Biada temu, kto daje ojczyźnie pół duszy".

NIEZALEŻNI.

Pod taką nazwą powstał obecnie w Moskwie nowy klub polityczny, mający dać w swem łonie przytułek „ludziom bezdomnym" — tym, co nie znaleźli oparcia w żadnem ze stronnictw istniejących. Na razie bezpartyjny klub „niezależnych" nie dla wszystkich jednak podwoje swoje otwiera: wolny wstęp mają tu jedynie wyznawcy monarchii konstytucyjnej—niema zaś miejsca ani dla monarchistów, ani dla republikanów.

Narodziny tej nowej organizacyi politycznej poprzedziły dwa duże artykuły twórcy klubu, ks. Eugeniusza Trubeckiego, do niedawna członka stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, który obecnie wystąpił z niego i został sam, bez oparcia, bez partyi... „dziki".

Najbliżej prawego skrzydła K-D, do którego należał ojciec klubu „niezależnych", stoi lewica związku 17 października; a jednak Trubecki nie mógł zlać się z Szypowym i Guczkowym, widomymi głowami tego związku, nie mógł blaskiem swojego imienia ozdobić stronnictwa bogatego w ciżbę, lecz ubogiego w „ludzi"; w artykułach swoich podaje on i szczegółowo wyjaśnia powody, które zmusiły go wystąpić ze stronnictwa K.-D. i wykazuje przeszkody, niepozwalające mu wejść do związku 17 października.

Te śmiałe i szczere wyjaśnienia i wnioski człowieka, którego o fałsz posądzić nie można, rzucają żywe światło na powstającą organizacyę polityczną, wyraźnie malują charakter i istotę „klubu niezależnych".

Z „kadetami" poróżniły Trubeckiego przedewszystkiem względy natury taktycznej.

— Niema jedności i szczerości w postępowaniu — pisze i mówi ks. Trubecki — wieczny flirt z lewicą, kosztem godności własnej albowiem ta lewica z całą brutalnością odrzuca wszelkie próby K-D, zmierzające do zdobycia dla stronnictwa względów nieubłaganej rewolucyi.

Fałsz położenia daje się czuć na każdym kroku—argumentuje dalej ks. Trubecki.

Konst - demokraci żądają zgromadzenia ustawodawczego... Wrogowie z prawicy krzyczą: „faryzeusze... pod pozorem monarchii konstytucyjnej dążą oni do republiki; bo jeśli nie, to po co im ta konstytuanta"! „Judasze, tchórze", woła lewica, „nie wierzcie im, oni tylko oczy nam my dlą swojem „zgromadzeniem ustawodawczem", lecz w istocie dążeń narodu do republiki, do władzy nigdy nie poprą"...

Zawsze jakiś lęk, jakaś niepewność w postępowaniu, wieczne oglądanie się to na prawo, to na lewo — „pomiędzy nami, a naszymi przeciwnikami (chciałbym powiedzieć sprzymierzeńcami) z lewa"— przytacza Trubecki słowa Miłukowa—„jest także przedział, lecz zgoła inny od tego, który nas dzieli od stronnictw prawicy"...

Niema konsekwencyi przy wprowadzaniu w życie programu: z jednej strony obowiązująca dyscyplina w taktyce, która przecie jest zmienną, zależną od temperamentu danej osoby, od warunków, z drugiej zupełna swoboda przekonań w kwestyach tak trudnych i poważnych, jak jednoizbowy czy dwuizbowy system parlamentarny, — t. j. w tem, co stanowi jedną z zasad demokracyi...

Na ostatnim zjeździe k.-demokraci uchwalili jednomyślnie wejść do „Dumy", lecz nie w celu stałej pracy organicznej, a li tylko dla wywalczenia nowej ordynacyi wyborczej, na powszechnem prawie „z czterema ogonami" opartej... Obok tego jednak niemal jednomyślnie zapada inna uchwała: o rozstrzygnięciu wszystkich tych kwestyj, które są koniecznymi warunkami uspokojenia kraju.

Rozdwojenie na każdym kroku.—Zgro-

---

7)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

Ciąg dalszy.

OBRAZ IV.

Widok 11.

Letni pałac w Regalu okrył się chłodnym cieniem olbrzymich drzew parku, po którym rozrzucono małe domki dla orszaku dworskiego. Sypialnia Wyroda XXI była obszerną salą z lustrzanemi ścianami, w której stało tylko wielkie łoże pod baldachimem i stół zastawiony przyborami toaletowymi a przed nim fotel. Wszedł cicho kamerdyner.

Kamerdyner.

Najjaśniejszy panie—już czwarta.

Król.

Spadł!

Kamerdyner.

Czwarta godzina.

Król.

Ach, to ty... Śniło mi się, że strzelałem do skrzydlatego jelenia w locie. Jaka pogoda?

Kamerdyner.

Królewska.

Król.

Bóg łaskaw na mnie. I podagra ustąpiła. Ściśnij mi duży palec u prawej nogi... mocniej! Nie boli. Chwała Najwyższemu Panu. Pięć dni nie polowałem—pozostaną puste w moim dzienniku. Kucharz jest?

Kamerdyner.

Czeka.

Wszedł kucharz.

Król.

Dziś sam beze mnie przyrządzisz na śniadanie cztery kotlety cielęce i kapłona, bo nie mam czasu. Niech wejdzie marszałek.

Kamerdyner i kucharz oddalili się.

Dzień dobry.

Marszałek.

Już widzę, że najjaśniejszy pan wstanie dziś promienny jak wiosenne słońce.

Król.

W pięćdziesiątym roku życia poprzestanę na podobieństwie do letniego. Chociaż rzeczywiście czuję się bardzo zdrów. Włóżcie mi prędko koszulę.

Marszałek otworzył naoścież drzwi. Wszedł przez nie do sypialni orszak dostojników dworskich i książąt, którzy złożyli monarsze głęboki ukłon.

Król.

Witam panów i zapraszam na polowanie, które powinno się udać wyśmienicie.

Odrzucił kołdrę i stanął na dywanie w koszuli nocnej, którą z niego zdjęto. Marszałek wydobył z pudła koszulę dzienną, podał ją uroczyście księciu Nolakowi, ten księciu Bazie, bratu królewskiemu, który ją włożył na monarchę. Przez ten czas król, stojąc nagi, żartował.

Król.

Natura jest albo nieuważna, albo złośliwa: mnie dała piersi jak mamce, a hrabinie Panita—zaledwie dwa mizerne sęczki. Jest to dobre w sośnie, ale nie w kobiecie.

Dworacy znacząco spojrzeli po sobie, a niektórzy uśmiechali się radośnie.

Ks. Nolak.

Tylko w monarsze piękność jest obowiązkiem, a w kobiecie — cnotą.

Król.

Chyba odwrotnie.

Ks. Nolak

Nie, najjaśniejszy panie. Król powinien być najwyższym, nawet w przymiotach.

madziwszy w sobie najpiękniejsze imiona, najtęższe umysły, stworzywszy „akademię ruchu wolnościowego” stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne nie ma wpływu, nie ma szeregowców a jest armią z samych oficerów złożoną (zupełnie to samo, co o nas, P.-D., mówią nasi przeciwnicy).

— Jak można — pisze Trubecki — przyciągnąć masy, jeżeli włościaninowi, który gorąco i niecierpliwie żąda natychmiastowego rozstrzygnięcia kwestyi agrarnej, „kadeci” mówią: „my w Dumie twoją biedą się nie zajmiemy, bo ordynacya wyborcza była nieprawidłową; wpierw zdobędziemy lepszą ordynacyę wyborczą, a wtedy i na twoje sprawy kolej przyjdzie”. Myśl tę ilustruje Trubecki takim przykładem: we wsi pożar, ja mam pompę, lecz niezupełnie odpowiednią, niedość dobrą, więc pożaru gasić nie będę, aż dopóki nie zdobędę się na lepszą maszynę. Nieludzka decyzya. To wyrok śmierci dla partyi!

Tej natury powody skłoniły Trubeckiego do wystąpienia ze stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego. Z żalem i smutkiem, opuszczając szeregi niedawnych sprzymierzeńców, kończy on swoje wyjaśnienia życzeniem, żeby na wyborach zwycięztwo było po stronie „kadetów”, jedynych, szczerych bojowników wolności.

O jaki próg się potknął ks. Trubecki, gdy chciał wejść do związku 17 października? Czy też względy taktyki „związku” stanęły mu na przeszkodzie, czy co innego?

Pomiędzy poglądem Trubeckiego, człowieka nawskroś wolnościowego a dążeniami tych, co się złączyli w imię „niepodzielności Rosyi” zachodzi olbrzymia, zasadnicza różnica. „Samo to hasło jest fałszywem, nizkiem, demagogicznem” — mówi Trubecki. Bezwątpienia na czele związku stoją ludzie, w których szczery konstytucyonalizmu niema racyi wątpić, ludzie nawet zasłużeni w walce o wolność. Ale związek, napisawszy na swoim sztandarze schlebiające tłuszczy słowa: „jedność państwa” i „precz z autonomią Polski”, przeciwstawiwszy Polsce Finlandyę, dla której ta właśnie autonomia jest przyznaną, zagrał na strunach szowinizmu katkowskiego i w ten sposób obniżył stronnictwo, skazując je na ustawiczne spadanie z tego piedestału, na którym i Szypow i Guczkow usiłowali je postawić. Istotnie — czyż już teraz nie widać, dlaczego ta szara, ciemna rzesza, hołdująca nizkim instynktom wojującego nacyonalizmu, ławą wali do związku? Oto dlatego, że między wierszami czyta — Rosya dla Rosyan.

Autonomia Polski dla społeczeństwa rosyjskiego ma doniosłe znaczenie zarówno moralne, jak polityczne. Wznieść swój naród na wyżyny ideału, pokazać mu szczyty, z wysokości których maleją dawne, wązkie drogi podbojów przez gwałt i ucisk a nie przez wolne współzawodnictwo kultury—zadanie to zaszczytne. A jeżeli dodać bezpośredni rezultat—spokojne współżycie dwóch wielkich narodów, umożliwienie rosyjskiemu zajęcia naczelnego stanowiska w rodzinie słowiańskiej—tedy dopiero będzie zrozumiałym bezmiar krzywdy wyrządzonej temu narodowi przez obniżenie jego lotu, przez ściąganie go z wyżyn ideałów ludzkich na padoł brutalnej walki na pięści.

— Byłoby wysoką niesprawiedliwością względem Polaków—ciągnie dalej Trubecki—gdybyśmy przypuszczali, że oni się pogodzą z tem, co obiecuje im związek: swoboda być rządzonymi z Petersburga brzmi jak ironia i można być z góry przekonanym, że wszystkie swobody, które Polakom da 17 października, będą użyte na to, ażeby wywojować jedną, jedyną swobodę narodową. A więc wojna, represya, zawieszenie konstytucyi w Polsce, a potem i w Rosyi, bo pożar w Polsce przerzuci się do Rosyi — oto są przewidywane następstwa polityki związku 17 października. Każde stronnictwo rosyjskie, nieuznające autonomii Polski, musi być z konieczności stronnictwem antiwolnościowem, reakcyjnem. Nacyonalizm nizkiej próby zaleje związek 17 października i w nim zginą te ziarna swobody i prawa, które chcieli siać Szypow, Guczkow i inni.

W ten sposób tłomaczy Trubecki przyczyny, które go zniewoliły wyrzec się wspólnej pracy pod hasłami tego związku. Pierwsze zgromadzenie „niezależnych” zagaił były prezydent Moskwy ks. Golicyn krótką przemową, w której wykazał potrzebę stworzenia podobnej, bezpartyjnej organizacyi społecznej. W dalszym ciągu zabierali głos ks. Grzegoż Trubecki (brat Eugeniusza), profes. Aleksiejew, wpływowy bankier moskiewski Wiszniakow i wreszcie redaktor *Wiestnika Jewropy* Arsienjew, twórca nowej partyi „Reform Demokratycznych” w Petersburgu, analogicznej z „klubem” Trubeckiego.

Ze wszystkich tych przemówień wyjaśniło się, że klub jest konstytucyjnym, monarchicznym, z powszechnem głosowaniem, z dwiema izbami, że ścisłego programu społecznego i ekonomicznego nie posiada, że wreszcie w prospekcie swoim autonomię Polski pomija.

Na tę okoliczność zwrócił uwagę Arsienjew, wykazując, że przemilczenie o sprawie tak ważnej może dać nieprzyjaciołom klubu powody i prawo do oskarżania „niezależnych” o nieszczerość w stosunku do kwestyi polskiej, o maskowanie swych poglądów i dążeń.

Ustawa i credo polityczne jeszcze nie są formalnie opracowane, a więc to zastrzeżenie będzie uwzględnionem.

Wszyscy mówcy bronili się przed zarzutem, którego im nikt nie stawiał, ale który sam się narzucał—czy można w chwili walki osłabiać siłę walczących, rujnować lub podkopywać istniejącą organizacyę, której się życzy zwycięztwa dlatego, żeby albo nie nie stworzyć, lub stworzyć coś słabszego, bez znaczenia i wpływu.

Bronili się słabo: ani argumenta ks. Eugeniusza Trubeckiego, ani te, którymi operowali inni, wcale nie tłomaczą walki, podjętej przez „klub niezależnych” z „kadetami”.

Rzeczywiście—czyż można dla powodów formalnych, taktycznych zrywać z organizacyą, której zasady w istocie się podziela? Czy poważnym jest zarzut o flirt z lewicą? Bliższy przecie nieprzyjaciel—absolutyzm i rząd, niż lewica... Bo i z dyabłem można się połączyć, byle ojczyznę i wolność ratować. Nie zmienia sprawy i dowcipny przykład o pożarze i pompie. Jeżeli widzę pożar i czuję, że swoją zepsutą sikawką zgasić go nie zdołam, to lepiej zrobię, jeżeli nowej pompy szukać będę, bez której siły ognia nie zwalczę...

Przy tej ordynacyi wyborczej nie można rozstrzygnąć sprawy włościańskiej, albowiem walka dalej będzie wrzała, a podczas kiedy nieuznani przez lud i społeczeństwo będą rozprawiali nad tem, jak lepiej losami włościan pokierować, kraj może tak wielki płomień ogarnąć, że potem już i powszech-

---

Król.

Alboż nie bywają królowie brzydcy?

Ks. Nolak.

Nigdy, chyba przywłaszczyciele. Bóg o tem pamięta, ażeby prawy monarcha był wzorem urody męskiej. Więcej powiem: daje on ją, chociaż w mniejszym stopniu i nam, dziedzicom wielkich praw i przywilejów, którzy stoimy koło tronu. Wierzę w to mocno. Do sypialni mojej matki nie wszedł żaden mężczyzna, prócz mojego ojca, a w sypialni mojego ojca stała tylko ulubiona jego klacz pod siodłem, ażeby natychmiast mógł na niej pospieszyć z pomocą królowi w nagłej potrzebie. Mimo to rodzic mój, ucałowawszy ze czcią rękę żony, powiedział do mnie: „Świat opiera się na regułach a nie na wyjątkach. Więc chociaż twoja matka była mi wierną, pamiętaj, że tylko pierwszy syn stanowi dalszy ciąg rodu i przekazuje szlachecką krew, bo jest dzieckiem albo króla, albo męża. Inni są wątpliwi. Dlatego najstarszemu oddaj cały majątek i wszystkie tytuły, a każdy z młodszych niech otrzyma tylko: gołębia, królika, ogara i kaczora — jak każe tradycya. W ten sposób zapewnisz swojemu szczepowi nietylko bogactwo i znaczenie, ale piękność.”

Król.

Szczytny dogmat, zdaje mi się jednak, że nie naruszając go, wobec powszechnej biedy, powinniśmy nie z potrzeb, ale z przesytu odstępować coś ubogim, którzy podobno już głośno się skarżą.

Ks. Baza.

Bardzo głośno.

Ks. Nolak.

Jest to taki sam zwyczaj motłochu, jak skrzypienie żórawia u studni.

Król.

O, nie, książę, trzeba więcej współczucia. Bliżej panu do maluczkich, niż Bogu a jednakże Bóg do nich schodzi. Strzeżmy się sztuczności nawet w dobrem. Książę Baza już nam to wyrzucał. Czy rzeczywiście powiedziałeś wczoraj na balu do kogoś, że uczucia naturalne są w Regalu tak rzadkie, iż z przyjemnością przypatrujesz się psom ogryzającym kości?

Ks. Baza.

Tak, najjaśniejszy panie.

Król.

Masz słuszność, bracie. Córka moja opowiadała mi, że gdy wręczyła jakiś prezent swemu nauczycielowi tańca, ten rzucił go na podłogę i krzyknął: „Tak księżna podaje? Nie zaokrągliwszy łokcia? Proszę to podnieść i podać z gracyą”. Wtedy przyjął i podziękował. Tak, za wiele sztuki. To też trzeba poprosić naszego poetę nadwornego Lipina, ażeby nam napisał wesołą komedyjkę do odegrania w teatrze, taką, w której byłoby trochę psiej naturalności. Gotów jestem sam wystąpić w tej zabawie z hrabiną Lamez. Gdyby można było przytem w parku rozebrać wszystkie posągi z płaszczów i narzutek! Pomyślimy. Tymczasem uwiadamiam panów, że dziś zacznę drugi tysiąc zabitej zwierzyny w tym roku.

Król był ubrany.

O szóstej wyruszymy na polowanie.

Orszak oddalił się śród ukłonów, z wyjątkiem marszałka. Wniesiono śniadanie, które król zaczął jeść żarłocznie.

Jakże nasze pensyonarki?

Marszałek.

Trzymam je w domku na skraju parku pod opieką osoby bardzo pewnej. Wszystkim powiedziałem, że są to sieroty po dawnych urzędnikach dworu. Najjaśniejsza pani jednak domyśla się.

Król.

Królowa jest wyrozumiała i dyskretna, a zresztą...

Marszałek.

Mamy obecnie dziesięć. Śliczny garniturek!

Król.

Najbardziej zajmuje mnie ta blondynka z czarnemi oczami.

że głosowanie nie uratuje państwa od anarchii i rozkładu.

Gdyby rząd był przewidujący i szczery, gdyby się nie targował o każde ustępstwo, nie kazał wyrywać sobie reform z gardła, „Duma” jużby się zebrała i groza położenia byłaby mniejsza.

Nie iść do Dumy nie można, bo w niej będzie etap rewolucyjny; nie iść do Dumy, to znaczy grać „va banque”, bo któż może ręczyć, że reakcyjna Duma, wsparłszy rząd, nie zgubi całego ruchu rewolucyjnego, a na to interes polityczny narodu nie pozwala, tego przezorność i roztropność zabrania.

Można ryzykować swoją osobą i mieniem, lecz nie można dobrem społecznem, przyszłością kraju.

Słusznemi ponickąd były oskarżenia rewolucyonistów rosyjskich o to, że oni stosują sposoby tego rządu, z którym sami walczą. Stronnictwa skrajne — mówił ks. Trubecki— mają swoją cenzurę, która zabrania drukować niepożądane dla nich rzeczy (np. manifest związku 17 października drukował się w drukarni tajnej, bo innym policya rewolucyjna zabroniła), posiadają swoich żandarmów, którzy w Romnach i w Jałcie rozpędzili zebrania przedwyborcze „kadetów”, gdzie Bund zabronił ich także. Musimy protestować zarówno przeciwko gwałtom z góry, jak z dołu; każdy, kto nie uznaje wolności, jest naszym wrogiem.

Walka na dwa fronty—oto hasło nowego klubu, hasło, które z pewnością zrzeszyłoby wielu wyznawców prawdziwej wolności, wszystkich tych, co nie chcą despotyzmu autokracyi, ale też i nie chcą panowania ulicy, gdyby to hasło nie było jeszcze przedwczesnem i niebezpiecznem, gdyż „Niezależni” sądzą, że oni już dziś tryumfują, że ustrój konstytucyjny jest faktem dokonanym, że można prowadzić walkę parlamentarną; tymczasem ze słów samego Trubeckiego widać że manifest 17 października jest tylko obiecanką cacanką, że nikt nie jest istotnie pewnym, czy rząd chce zerwać z przeszłością. Jakże wobec tego osłabiać walczący hufiec przez rozdwojenie sił? Jak można wypowiadać wojnę skrajnym stronnictwom, skoro one stoją na najpierwszych, najniebezpieczniejszych placówkach w dzisiejszej walce o nowy ustrój polityczny?

Tego rodzaju wojna na dwa fronty w obecnej chwili, kiedy reakcya święci swój tryumf, kiedy rewolucya „zgnieciona” i krwawą za swoje porywy dała zapłatę, nie może znaleźć usprawiedliwienia, jest wprost sprzecznością z tym ruchem wolnościowym, któremu „niezależni” chcą służyć.

Przyjdzie czas dla tych, kto będzie chciał i mógł, na walkę z lewicą, ale dziś na nią jeszcze zawcześnie.

Zanim żandarmi w czerwonych mundurach przyjdą do władzy, to nasi starzy przyjaciele „granatowe mundury” tak nas ścisną za gardło, że krew z nich buchnie fontanną i zaleje to, cośmy już zdobyli.

Trubecki dowodzi, że zarówno k-d-ci, jak i związek 17-go października są w strachu, zaś „la peure bourgeoise” to zły doradca. Jedni się obawiają reakcyi rządowej z jej kolbami i więzieniami i dlatego na oślep lecą w objęcia skrajnych partyj, a drudzy w panicznym strachu przed barykadami rzucają się na szyję rządowi. Chcemy pozostać na miejscu—twierdzą „niezależni” i nie uważają tego, że sami chorują na strach obustronny... który jest bodaj jeszcze gorszym doradcą.

Rzuconą przez Trubeckiego rękawicę kadeci podnieśli skwapliwie. Prof. Jakuszkin w obszernej rozprawie zbija dowodzenia założyciela klubu „niezależnych”. Polemizuje z nimi wielki mistrz „kadetów” Miłukow.

(dok n.).

A. Lednicki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Konferencyę o Marokko można już teraz spojrzeć jaśniej: Francya obstaje przy przewrotnem żądaniu policmajstrostwa dla siebie, dopuszczając tylko Hiszpanię na tę część pomorza północnego, gdzie są jej posiadłości. O szczegółach jeszcze nie mówiono, bo nawet mówić niema co. Załatwiono się w ostatnich dniach z bankiem, ale i tu Niemcy stają dęba, nie chcą pozwolić Francuzom, którzy dają najwięcej kapitału na wyłączny dozór. Telegraf śpiewa na ton minorowy, wróżąc rozjechanie się bez skutku. Skutkiem rzeczywiście upragnionym przez Niemcy byłoby podzielenie się pupilem, branym pod tak czułą zbiorową opiekę.

We Włoszech upadł gabinet postępowego Fortisa. Rządy objął Sonnino, zachowawca. Sam będzie min spr. wewn., Luzzatiemu i Walenborgowi oddał skarb i skarbowość, Guicciardiniemu spr. zagr., Baldisserze wojnę, Morinowi marynarkę. Nowi min., spędzeni do kupy, póki byli w Izbie skakali sobie do oczu. Zlepek umiarkowanie zachowawczy i umiarkowanie radykalny wkrótce się rozleci. W programacie ma podobno reformę oświaty elementarnej, uniwersytetów i podatków a zdłuzenie głosowania powszechnego, o które rozbił się był d. 1 b. m. Fortis.

We Francyi trybunał apelacyjny paryzki odrzucił odwołanie się Hervé'go, Gohiera i Banqueta i 18 innych od wyroku za namawianie żołnierzy do nieposłuszeństwa. Najciężej skazany Hervé ma przed sobą pół roku więzienia. Wszystkich już w niem zamknięto.

W St. Cloud, w depart. Jura, nietylko podpalano już stos ze świętości katolickich, ale utopiono w rzece posąg M. Boskiej. To dolało oliwy: wywzajemniając się, w kościele Ś-go Rocha w Paryżu lud katolicki urządził sobie oblężenie przez wojsko, które narobiło wielu ranionych, nawet podobno i zabitych. Rząd pociąga księży do odpowiedzialności, a jednego z margrabiów od Ś-tej Klotyldy skazał już sąd na więzienie. Izba przyjęła w pierwszem czytaniu traktat handlowy z Rosyą, mimo oporu wykazującego pokrzywdzenie (407 gł. prz. 55).

P. Gautsch miał d. 14 b. m. przedstawić Izbie poselskiej projekt geometryi wyborczej z głosowaniem powszechnem ściśle spojonej. Pomnożona liczba mandatów, zmieniona zasada wyborów, wymagają też i nowego rozkładu grup głosujących. Posłów będzie 450, zamiast 425. Mądry minister, sam Niemiec, przedewszystkiem dba o Niemców: daje im aż 205 krzeseł. Galicya dostanie 88 (o 10 więcej, z czego Lwów 4; w gminach wiejskich wybory mają być proporcyonalne). Bukowina otrzyma się przy 11. Czesi u siebie dostaną 70 (o 9 więcej), Niemcy Czescy 49. Na Morawach 7 głosów od Niemców przechodzi do Czechów (było 24 i 20). Na Śląsku z 12 gł. Czesi i Polacy mają po 2, Niemcy 8. Wiedeń dostanie 9 nowych mandatów. W Austryi

---

Marszałek.

Skończyła już piętnaście lat, prawie dojrzała, jeżeli najjaśniejszy pan sobie życzy...

Król.

Jeszcze poczekamy z miesiąc. Ale hrabina Lamez rozwija się w piękny kwiat.

Marszałek.

I wytworny. Znałem wielkie damy, które jednym ruchem głowy umiały trzem różnym osobom wyrazić trzy odmienne ukłony. Hrabina Lamez potrafi odrazu zrobić dziesięć.

Król.

Tak, to artystka. Pyszne ma łuki i sklepienia. Widocznie małżeństwo jej służy.

Marszałek

Nie małżeństwo, ale nadzieja. Wiem od jej serdecznej przyjaciółki, że położyła za warunek mężowi przed ślubem bezwzględny rozdział pożycia przez rok, gdyż jako dama dworu może zyskać łaskę najjaśniejszego pana.

Król

Wspaniały charakter! Jeszcze nie dotknęła się majestatu, a już go ma w całej postaci—własnej. Czy następca tronu nie nabiera przekonania do kobiet?

Marszałek.

Niestety, wszystkie zabiegi księżnej Nolak okazały się daremnymi.

Król.

Nie miałbym nic przeciwko tej obojętności, bo przecie skończył zaledwie trzynaście lat, gdyby nie okrutne jego popędy, które może by w ten sposób się poskromiły. Czy wstał?

Marszałek.

Jest.

Król.

Poproś go!

Król zjadł śniadanie. Żywo wbiegł młody książę i ucałował ojca w rękę.

Następca tronu.

I ja dziś będę polował. Złapali mi wczoraj dwadzieścia wróbli.

Król.

Czy nie zadużo tej rozrywki?

Następca tronu.

Niech ojciec będzie łaskaw przyjść kiedykolwiek do mojej ptaszarni i zobaczy, jak zręcznie sokół chwyta wróble. Gdy go wpuszczę, podnoszą ze strachu okropny wrzask, ale on je w kwadrans wydusi. Tak głęboko wbije w nie szpony, że chcąc mu odebrać, trzeba każdego rozedrzeć. A czy ojciec wie, że on uderza tylko na wróble latające? Siedzące muszę mu spędzać.

Król.

Pobaw się czasem z księżną Nolak.

Następca tronu.

Ależ ona jest nudna! Ciągle sadza mnie na kolanach jak małe dziecko i całuje. Życzę najjaśniejszemu panu obfitych łupów.

Wyszedł.

Król.

Trzeba jego uczuciom pozostawić bieg naturalny—jak radzi mój brat.

Marszałek.

Hrabina Panita jest w sali poczekalnej i prosi najjaśniejszego pana o posłuchanie.

Król.

Przed polowaniem kobieta zachodzi mi drogę. Zły znak! Ale takiej lepkiej istoty niepodobna się pozbyć.

Marszałek usunął się, a po nim weszła młoda, szczupła kobieta z twarzą stanowczo piękną.

Król.

Co znaczy to wczesne wstanie? Czy pani chcesz odmłodzić się porannem powietrzem?

Hrabina Panita.

Chciałam tylko dowiedzieć się, w jakim klasztorze mam osiąść. Powiedziano mi bowiem, że jestem dla n. pana za płaska.

Król zamyślił się.

Król

Zamieszkasz pani u Zwiastunek w Korili. Pobyt tam dla pani będzie tem bardziej

Wyższej bez zmiany. W prowincyach południowych uwzględniono zlekka prawa Włochów i Słowieńców. Podobno w dość oryginalny sposób pojmowane głosowanie powsz. ma być wtłoczone w dwie dawniejsze kurye IV (wieś) i V (głos. pow.) jako dwustopniowe; ale może jest to tylko potwarz rzucona na rozum ministra. Koło polskie dla Galicyi żądało 120, potem 112, a chciałby tylko 100 mandatów.

W Japonii sejm 222 gł. przeciw 125 uchwalił dalszy pobór podatku wojennego. Interpelacya Oszego ujawniła mocne postanowienie rządu aby skorzystać z art. przymierza sierpniowego z Anglią i wejrzeć w jej zbrojność lądową. Sama Japonia zbroi się na morzu. Podobno już w roku przyszłym będzie miała na 400,000 ton okrętów wojennych, nie licząc zdobytych w wojnie. W kraju głód, skarb podcięty i kosztują klęski, kosztuja i zwycięztwa. W Sydney złapano dwu Japończyków z planami warowni; w przymierzu to niedobrze. St. Zjedn. chcą ograniczyć rybołówstwo japońskie u Alaski.

Chiny prowadzą teraz rokowania bardzo ważne z Rosyą; domagają się ustąpienia z Charbina, zwrotu okręgów górskich Mandżuryi, oswobodzenia kolei od straży; pragną odzyskać 5 milionów taelów (prawie 10 mil.), które Li-chung-Czang włożył w przedsiebiorstwo ks. Uchtomskiego zwane bankiem rosyjsko-chińskim, obecnie już zlikwidowane. Niemcy zaproponowały wycofanie wojsk, od r. 1900 w Chinach stojących. Zajmują się tem gabinety. W Chinach, zwłaszcza południowych, wrzenie przeciw cudzoziemcom. Nawet termin wybuchu oznaczony na 25 lutego. Podobno Cesarzowa wdowa podjęła teraz energicznie reformy.

W Persyi jakby przed rewolucyą.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Przedstawiciele „całego narodu".

Koleją zupełnie naturalnego skutku stan wojenny i wogóle srogie tłumienie wszelkich ruchów obudzonej swobody ubezwładniło jej wyznawców i czcicieli, a ośmieliło jej wrogów i przeciwników. Stosunek ten odbił się u nas jaskrawo na tle pory przedwyborczej. Żywioły radykalne, nietylko socyaliści, ale także postępowcy, zostały zupełnie skrępowane w swych ruchach agitacyjnych, podczas gdy partye zachowawcze i wsteczne wypłynęły na wierzch jak ławice śledzi. Tych partyj mamy dwie, narodowych demokratów i realistów (ugodowców), bo to, co się za nimi uwija, jakieś kuse ogonki zwane stronnictwami *Gazety Polskiej* („Spójnia") i *Gazety Warszawskiej* (czyli *Reformy*), nie zasługuje na poważne traktowanie. Poprostu redakcye, a raczej właściciele dwu pism zapragnęli także nakarmić swoje ambicye polityczno-sportowe. Ponieważ ordynat Zamojski wyprowadził obfitą stajnię na pole wyścigów politycznych, więc ordynat Krasiński i ks. Lubomirski postanowili puścić na ten tor bodaj po parę mniej wytresowanych koni własnych, aby tylko pokazać swoje barwy i przyjąć udział w „meetingu gentlemenów". W czasach powszechnego ucisku, kiedy tyrania każdą pierś przygniata swoją stopą, interesy osobiste i klasowe zwykły się stroić w szaty miłości bliźniego, w których niema ani jednej widocznej nici samolubstwa. Ale gdy swoboda otworzy szranki dla walki egoizmów, interesy owe zaczynają się rozbierać, aż wreszcie - jeśli ona tylko na to pozwoli— stają do zapasów zupełnie nagie. Niedługo zobaczymy tę ich nagość w całym bezwstydzie, tymczasem zaś, jeszcze zachowując niektóre osłonki, już zaczynają zrzucać najgrubsze. Nasze rekiny i wieloryby społeczne nie taiły się wcale z zadowoleniem, że cenzus wyborczy Dumy Bułyginowskiej im tylko pozwolił do niej wpłynąć. Gdy rozszerzono ordynacyę, załzawiły się ich oczy, wpatrzone ciągle w „dobro narodu", ale gdy zaprowadzono stan wojenny, rozweseliły się ich serca, strapione „niedolą narodu". Chociaż to twierdzenie spotka się niezawodnie z protestem, nie ulega dla nas żadnej wątpliwości, że z obu partyj konserwatywnych jedna—ugodowa już jest rządową, a druga—narodowo-demokratyczna rządową zostać pragnie i może zostanie. Mimo ,bowiem zewnętrznych i czasowych różnic, w istocie swojej jest ona zupełnie podobna do tego materyału, z którego był zrobiony dotychczasowy rząd rosyjski: klerykalna, antisemicka, antidemokratyczna, szowinistyczna, pozornie przyjazna ludowi a rzeczywiści dążąca do utrzymania go w zależności, tępa i bezwrażliwa na wymagania czasu, nierozumiejąca nowych prądów życia, nierzetelna w swem postępowaniu a przedewszystkiem żądna władzy. Zrodzona w mrokach strasznej niewoli z potrzeby ratowania społeczeństwa od wynarodowienia; obdarzona zaufaniem ogółu, osypana pieniędzmi, skorzystała z tych mroków i tego zaufania, oprzędła się zwierzchu nićmi szlachetności a gdy tkwiący w nich owad dojrzał i przebił się, z jedwabistego kokonu wyfrunęła paskudna ćma. Wszystko, co jest najwsteczniejszego i najbardziej przeżytego w kulturze, skupiło się w narodowej demokracyi, a jeśli jej uczciwi zwolennicy tego nie widzą, to tylko wytłomaczyć można z jednej strony hypnozą a z drugiej — i to może przeważnie — błędami socyalizmu. Ten drażnieniem najwrażliwszych w nas uczuć narodowych pędził masy do obozu, który te uczucia, w znacznej części obłudnie, umieścił na swym sztandarze. Już w tym obozie rozpoczął się groźny pomór i dezercya, gdy niedorzeczne i lekkomyślne wykrzyki na wiecach i w odezwach czerwieńców przeciwko „białemu kogutkowi" i „patryotycznym łachmanom" powstrzymały w nim proces rozkładu i umocniły go znowu na czas pewien, jak sądzimy, bardzo krótki. Bo chociaż on dziś rozpostarł się szeroko i nawerbował rozmaitej zbieraniny, w niedalekiej przyszłości wykaże swą zupełną niezdolność do przodowania w walce narodu o byt. Partya, pragnąca uwstecznić lub powstrzymać rozwój społeczeństwa, będąca anachronizmem swego czasu i dziwolągiem w warunkach działania politycznego, może odegrać tylko rolę wątłego hamulca. Nie należy zapominać, że dziś już nie można z wielkiem powodzeniem stawiać sobie założeń z przed 200 laty, że społeczeństwo rosyjskie, które w losach naszych posiada wagę czynnika pierwszorzędnego, jest z gruntu demokratycznem i w swych postępowych skokach radykalnem. Zbliżająca się faza stosunków rosyjsko-polskich będzie przeważnie okresem układów, wzajemnych ustępstw, kompromisów, wspólnych, buntów, do których narodowa-demokracya wniesie tylko

---

pożyteczny, że przywykniesz znowu do pacierza, którego tu nie odmawiałaś codziennie.

Hrabina Panita.

Rzeczywiście zapomniałam o Bogu dla ciebie najjaśniejszy panie.

Król.

Była to całkiem niepotrzebna ofiara, gdyż Bóg w stosunku do pani nie był moim współzawodnikiem.

Hrabina Panita.

Wdzięczną jestem Waszej Królewskiej Mości, że tem szyderstwem rozpocząłeś karę za moje grzechy. Bardzo tęsknię do pokuty.

Król.

Cieszy mnie to wielce, zwłaszcza że może i ja na niej coś u Boga zarobię. Wzamian za to syn nasz otrzyma tytuł księcia Wald i 30,000 srebrników rocznej pensyi, którą pani pobierać będziesz do czasu jego pełnoletności. Życzeniem mojem jest, ażebyś przebyła w klasztorze co najmniej pięć lat. Gdybyś potem chciała wyjść a nawet kogoś poślubić...

Hrabina Panita.

O tem nie myślę. Bo gdyby nawet znalazł się ktoś, ktoby mną nie gardził, we wszelkim związku małżeńskim ja sobą bym gardziła.

Król.

Mopsika możesz pani wziąć sobie na pamiątkę.

Hrabina wyprostowała się.

Hrabina Panita.

Zbyt wiele cierpieć będę, ażebym mogła powiększać sobie ból widokiem psa, przypominającego mi moją jedyną miłość.

Król.

Ponieważ chciałbym skrócić tęsknotę pani do pokuty, więc proszę dziś opuścić mieszkanie w pałacu.

Hrabina Panita.

Powóz mój czeka a nic z sobą nie zabieram. Więc hrabina Lamez może je zająć natychmiast.

Król.

Zapominasz pani, że z utratą prawa do mojej sypialni utraciłaś również prawo do zuchwałości.

Hrabina Panita.

Przez dwa lata pożycia z tobą, naj. panie, byłam dumną tylko z moich włosów, które nieraz całowałeś. Zostawiam ci je, ażebyś nie przypuszczał, że będę dogadzała mojej próżności wspomnieniami, które do nich przyległy.

Szybkim ruchem chwyciła ze stołu nożyczki, obcięła sobie krótko pyszny pęk włosów, rzuciła je pod nogi królowi i wyszła. Wyrod zadzwonił i rzekł do wchodzącego kamerdynera.

Uprzątnij tę szerść, którą ta pani zgubiła.

Marszałek.

Hrabina Lamez prosi o pozwolenie jej uczestniczenia w polowaniu.

Król

Chętnie ją widzieć będę.

Marszałek.

Ministrowie zapytują...

Król.

Dosyć już mam dziś natrętów. Gdyby mój ojciec wstał z grobu, nie przyjmę go przed polowaniem.

Marszałek.

Minister policyi polecił mi oświadczyć, że przybył z bardzo ważną wiadomością.

Król

Opatrzności odprawić nie można. Dla ministra policyi trzeba się cofnąć nawet od komunii. Trudno! Niech wejdzie.

(D. c. n.)

klerykalno-szlacheckie upodobania, uniżoność wobec rządu, taktykę zużytych sztuczek, wybiegów i matactw, tworzących niby pułapkę dla „Moskali", w którą zwykle wpadają sami jej twórcy. O ile zdradza ona instynktowną odrazę do radykalno-demokratycznego narodu, o tyle czuje niepohamowany pociąg do konserwatywno-oligarchicznego rządu. Stąd jej ciągłe ostrzeżenia, ażeby nasze ruchy polityczno-społeczne uniezależniły się od rosyjskich, a jednocześnie ciągłe deputacye do ministrów, stąd udział w naradach ziemców, a jednocześnie zalecanie w dziennikach, ażeby nie „krępować się" uchwałami tych zebrań i „nie zagradzać sobie drogi do korony". Ci „Moskale" nie są tak ślepi i naiwni, jak się zdaje tutejszym Metterniszątkom, widzą oni dobrze, co to za ptaki należą do stada narodowej demokracyi, czem ona zamierza uszczęśliwić Królestwo Polskie, o ile ufać można jej zapewnieniom i sojuszom, a to przekonanie oddziałać musi na postawę przyszłej reprezentacyi rosyjskiej w sprawie polskiej. To też trudno wyobrazić sobie z naszej strony nieodpowiedniejszych posłów w Dumie ustawodawczej i organizacyjnej, niż narodowi demokraci.

Socyaliści wszystkich odcieni odmówili udziału w wyborach do zapowiedzianej Dumy z powodu cenzusu, postępowi demokraci zaś z powodu stanu wojennego. Pierwsi twierdzą, że wejdą tylko do takiej, która będzie wybrana przez głosowanie powszechne, równe, tajne i bezpośrednie, drudzy, że wejdą do każdej, ażeby w niej walczyć o autonomię dla Królestwa Polskiego, ale że warunki, ciążące na wyborach do obecnej, uniemożliwiają im faktycznie przeprowadzenie agitacyi i stawianie kandydatur. Pozostali więc na placu tylko realiści (ugodowcy) i narodowo-demokraci. Oczywiście w takiem położeniu przedstawicielstwo z Królestwa Polskiego nie może być zupełnem, zwłaszcza że pogotowie prawyborców okazało się nadzwyczaj małe. Tę ogromną lukę narodowa demokracya postanowiła zapełnić sposobem, godnym wszystkich jej krętactw i dziecinstw politycznych, mianowicie, na podobieństwo żaby z bajki tak się nadąć, ażeby pokryła sobą społeczenstwo. Pewnego też dnia oświadczyła krótko i węzłowato, że od tej daty ona „już nie jest stronnictwem, ale obejmuje *cały* naród". Naturalnie wobec tej deklaracyi zbyteczne były nietylko partye nieuczestniczące w wyborach, ale nawet przystępujący do nich realiści. Ci ostatni zostali tak nagle zaskoczeni i odurzeni tą bezczelnością, że ośmielili się zaledwie zwołać jedno zebranie przedwyborcze... „bezpartyjne", na którem uchwalono: wzorować się przy wyborach i w Dumie na stadach bydła i tabunach koni, które są zawsze „bezpartyjne" i występują „solidarnie".

Przedstawiciele „całego narodu", którzy zostawszy prawie wyłącznymi panami pola wyborczego, urządzają sobie bez przeszkody ze swych przyjaciół „zebrania przedwyborcze okręgu X lub Y" z „próbnem głosowaniem" i „wskazanymi" kandydatami, bezpiecznymi w swej małości lub nicości, bo pozbawionymi wszelkiego porównania i współzawodnictwa, ci przedstawiciele wyobrażają sobie zbyt optymistycznie skutki swego postępowania. Łudzą się, że w Dumie rosyjskiej uznani zostaną za reprezentacyę istotnie „całego narodu", a ich oświadczenia i roboty polityczne—za dostateczne rękojmie jego zgody, nadewszystko, że ów „cały naród" spokojnie i pokornie podda się ich komendzie. Tymczasem niepotrzeba na to zbyt wielkiej przenikliwości, ażeby odgadnąć, że ta gospodarka „szarych gęsi", to samozwanstwo narodowej demokracyi sprowadziłoby niechybnie groźny wybuch kipiącej względem nich nienawiści. Wtedy mogłaby rewolucya zakończyć się w Rosyi a rozpocząć w Polsce i już nie przeciwko rządowi, ale przeciwko swojskim zacofańcom i gwałcicielom. O uśmierzeniu naszego społeczeństwa środkami i pod opieką najwsteczniejszego stronnictwa nie może być mowy. Jego więc zwycięztwo przy wyborach i jego występ w Dumie nie może mieć trwałych skutków. Dlatego inne partye nie trwożą się wcale burmistrzowaniem narodowej demokracyi, przeciwnie, niektóre dowodzą nawet, że należy jej pomódz do chwilowego tryumfu i niechybnej po nim kompromitacyi, która ją ostatecznie zmiecie z powierzchni życia politycznego. Bądź co bądź, nie ulega żadnej wątpliwości, iż przedstawiciele „całego narodu" szybko po pierwszych swych krokach w Dumie spostrzegą, że grunt pod ich nogami jest zbyt gorący a burza, zawieszona nad ich głowami, zbyt groźną.

B.

Dwa programy Z. P. D.

Zanim otworzy się pole do działalności praktycznej, postępowa demokracya opracowywa teorotyczne fundamenty swego planu i nowej organizacyi życia polityczno-społecznego. Świeżo wykończyła ona dwie zasadnicze roboty: program ekonomiczny i program rolny.

Pierwszy z nich „dąży do zniesienia przywilejów kapitału i wyzwolenia pracy" drogą reform, przekształcających stopniowo dzisiejszą organizacyę gospodarczą. Żąda tedy: przekazania krajowi eksploatacyi takich przedsiebiorstw, w których ona jest technicznie i społecznie korzystną (koleje żelazne, kopalnie węgla i t. d.); nadania organom samorządu miejskiego i ziemskiego prawa eksploatacyi przedsiebiorstw, służących potrzebom szerokich mas ludności (komunikacye, wodociągi, telefony i t. d.); pobudzania i popierania przez kraj lub ustroje samorządne przedsiewzięć przemysłowych, podnoszących poziom kultury wytwórczej i społecznej; udzielania przez rząd krajowy kredytu ustrojom samorządnym i stowarzyszeniom użyteczności publicznej dla przedsiebiorstw przemysłowych; popierania rozwoju stowarzyszeń współdzielczych za pomocą długoterminowego kredytu i reformy prawodawczej; podatku dochodowego postępowego; postępowego podatku spadkowego i ograniczenia spadków w liniach bocznych; stopniowego zniesienia podatków pośrednich; ustanowienia komisyi pracy i robót publicznych, utworzenia izb robotniczych i giełd pracy; uprawnienia organizacyi i zmów robotniczych: niezależnej inspekcyi fabrycznej ze współudziałem przedstawicieli izb robotniczych; zapewnienia warunków hygienicznych i bezpieczeństwa robotnikom; wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy w przedsiebiorstwach krajowych a stopniowo w innych; ubezpieczenia robotników od chorób, nieszczęśliwych wypadków, starości i niezdolności do pracy.

Rozumie się, program ten w powyższem streszczeniu został tylko wypunktowany. Zastanówmy się nad drugim.

Jest u nas bardzo dużo ludzi umysłowo chorych, którzy mniemają, że najbezpieczniej i najgruntowniej rozwiąże się kwestya agrarna, gdy panowie ze dworu będą nazywali chłopów „sąsiadami" i „młodszymi bracmi", panie—poufale rozmawiać z ich babami, panienki—uczyć ich dzieci, księża—moralizować z umbony a „narodowa prasa" upominać z kolumn dziennikarskich; ale życie wkrótce wyleczy tych maniaków, o ile nie zapadli na uwiąd starczy. Z innej strony przystąpiła do tego trudnego zagadnienia postępowa demokracya. Postanowiła ona obliczyć przestrzeń ziemi naszego kraju możliwą do odzyskania lub nabycia dla ludu wiejskiego, obmyśleć sposoby i środki wprowadzenia go w jej posiadanie i przedstawiwszy mu rachunek—powiedzieć: oto tyle jest morgów roli gotowej i zdatnej pod uprawę, które wy dostać możecie i powinniście; weźmy się razem do rozstrzygnięcia tej sprawy. Ten krok będzie nietylko początkiem rozumnego i rzetelnego rozliczenia się między sobą obywateli kraju, ale najskuteczniejszą tamą zaburzeń rolnych, które już wybuchnęły, a gdy w Rosyi nastąpi nowy rozdział ziemi między lud—wybuchną niezawodnie ze spotęgowaną siłą.

Postępowi demokraci oparli się w swym programie rolnym na dwu następujących zasadach: 1) ziemia powinna jak największym obszarem przejść do ludu i 2) przejść w postaci dzierżaw dziedzicznych, pozostając własnością kraju. Nie licząc 1,102,956 morgów nieużytków i 1,710,816 m. pastwisk, z których możnaby wykroić ogromne przestrzenie gleby rodzącej, posiada Królestwo Polskie 97,440 m. ziemi skarbowej i donacyjnej, oraz 2,095,934 m. większej własności przeciążonej długami, a więc niezdolnej do istnienia w obecnej postaci gospodarczej. Zapomocą odpowiednich instytucyj kredytowych, melioracyjnych i parcelacyjnych, złączywszy je jako osobne wydziały w Banku krajowym i ściągnąwszy do nich kapitały oszczędnościowe, należałoby umiarkowanie oprocentowaną rentą tę ziemię wykupić stopniowo, a gdyby jej kiedyś zbrakło, okrawać na ten cel wywłaszczeniami do pewnej granicy własność większą. Śród ludności wiejskiej naszego kraju (według spisu z 1897 r.) znajduje się 191,271 rodzin bezrolnych i 37,038 pojedynczych osób, z których rekrutuje się służba folwarczna, najemnicy i robotnicy włościańscy—razem 160,165 rodzin i 33,392 pojedynczych osób. Otóż zachowując przeważną część tej masy, jako siły robocze dla gospodarstw większych, posługujących się najmem, możnaby dla 50—60,000 rodzin bezrolnych wytworzyć tyleż ferm 10 morgowych, zabudowanych i oddanych im w dziedziczną dzierżawę za czynsz co kilka lat oznaczany. Ponieważ ta wewnętrzna kolonizacya podniosłaby skalę wynagrodzenia służby folwarcznej, przeto zrównałoby się ono w poziomie z korzyściami dzierżawy owych zagród i złagodziło zbyt tłumny na nie popyt. Równocześnie należałoby przeprowadzić szereg gruntownych reform ekonomiczno-społecznych w położeniu drobnej własności ziemskiej: urządzić dla niej hipoteki z zastrzeżeniem swobody obciążania ich długami tylko do połowy wartości gospodarstwa, zapewnić tani kredyt, podnosić kulturę zapomocą środków melioracyjnych, znieść stanowość włościańską, skomasować grunta, usunąć serwituty i t. d. Dla zapobieżenia spekulacyi ziemią autorowie programu zalecają ustanowienie stałych cen ziemi na pewne okresy czasu (rozumie się tylko dla tranzakcyj urzędowych). Wskazują oni nadto konieczność nabycia na własność kraju wszystkich lasów za rentę amortyzacyjną, pokrywaną dochodami z wyrębów, oraz zabrania wszystkich wód dzikich. W końcu przedstawiają projekt postępowego podatku gruntowego, zwiększającego się w miarę rozległości gospodarstwa rolnego.

W tym ogólnym zarysie brak wielu szczegółów, których tu przedstawić nie możemy, zwłaszcza że oba programy mają być wkrótce ogłoszone drukiem w wyczerpujących opracowaniach a jedno z nich będzie przeznaczone dla ludu. Jak czytelnik widzi, postępowa demokracya chce oddmuchnąć od społeczeństwa mydlane bańki pustej frazeologii i zająć jego uwagę pierwszorzędnemi zagadnieniami życia społecznego. Zarazem wytyka ona drogowskazami kierunki przyszłych swoich dążeń i działań.

Z taktyki związków zawodowych.

Przedstawicielem „pracy", potrzebnej przedsiebiorcy do uruchomienia środków produkcyi, nie jest poszczególny robotnik, mogący być z łatwością w każdej chwili zastąpiony przez drugiego, lecz ogół robotników danego zawodu, bez których pracy kapitał jest zbiorem nieużytków. I dlatego też nie luźno idący robotnik każdy z osobna, lecz dopiero *związek robotniczy*, czyniący z robotników pewnego zawodu jedność, odtwarzający i przedstawiający ową *pracę najemną*, która jest warunkiem istnienia własności prywatnej, jako kapitału t. j. jako wartości, dającej dochód, taki związek ma możność prowadzenia polityki gospodarczej proletaryatu. Im większy odłam robotników danego zawodu obejmuje związek robotniczy, im bliższym jest skupienia w sobie całej pracy, tem większą wobec tego jego możność przeszkodzenia prawidłowym funkcyom kapitału, wstrzymania podaży sił roboczych, tem większy wpływ na kształtowanie się stosunków między pracą a kapitałem.

Istnienie grupy niezorganizowanych robotników po za obrębem organizacyi zagraża zawsze powadze związku robotniczego, gdyż odbiera mu charakter owej jednej i całej „pracy", potrzebnej w danym zawodzie. Nacisk wywierany przez członków związku na resztę towarzyszów zawodowych, występujący najczęściej w ten sposób, że członkowie związku nie chcą pracować obok robotnika nienależącego do organizacyi, choćby nawet „nie psuł" ceny, ma swe źródło w poznaniu, iż w walce ekonomicznej „kto nie z nami ten przeciw nam." Częstokroć przyczynia się też do wywołania tej niechęci, prawie nienawiści, jaką robotnicy zorganizowani zawodowo żywią do reszty, uczucie krzywdy ludzi, walczących z trudem wśród ciągłych, bolesnych nieraz ofiar wobec drugich, trzymających się na uboczu a chcących brać udział w zdobyczach.

Agitacya i tworzenie *Kas oporu* czyli ciągłe, niezmordowane dążenie do ukonstytuowania się danego zawodu jako „pracy" i zapewnienia sobie możności wywierania pewnej presyi na rynek przez wstrzymanie jej podaży są zadaniem podstawowem związków zawodowych robotniczych. Z obowiązkowych dla członków wkładek stwarzają związki fundusz, umożebniający dobrowolne porzucanie pracy celem wywalczenia sobie lepszych warunków, fundusz bojowy w całem znaczeniu tego słowa.

Uzyskanie na pewnym punkcie skrócenia dnia pracy, podniesienie dniówki ułatwia ogółowi danego zawodu przeparcie podobnych żądań, bo naocznie wykazuje ich wykonalność i zrywa solidarność w szeregach przedsiebiorców. I naodwrót istnienie w danym zawodzie, obok dobrze płatnych robotników grup, zadowalających się gorszą zapłatą, stanowi niebezpieczeństwo dla ogółu. W chwilach słabszych dla przemysłu tracą najpierw pracę lepiej płatni robotnicy, przeciętna płaca spada nader szybko do najniższej. Jak każdy strajk, stawiający żądania nowe, jest chwilą ważną dla ogółu robotniczego przez zapowiedź nowego układu stosunków między pracą a kapitałem, tak i strajk, podnoszący grupy najniższe na stanowisko, jakie w danym zawodzie uzyskały już grupy silniejsze, jest sprawą obchodzącą wszystkich, gdyż utrwala ostatecznie zdobycie i zabezpiecza ich posiadanie. Tworzenie zatem kas centralnych oporu, które każdemu strajkowi warsztatowemu dają oparcie o cały związek, odpowiada w zupełności istotnemu zazębiania się stosunków, faktowi, że w każdym zatargu rozgrywają się losy całej grupy zawodowej.

Pierwsze związki zawodowe, zwłaszcza w Niemczech, przy najmniejszym już fundusiku rozpoczynały strajk, który się kończył nader często szybkiem wyczerpaniem zasobów oraz klęską, a pociągał za sobą nieraz upadek mozolnie zbudowanej organizacyi. Warunki bytu najmity nader rzadko pozwalają na większe oszczędności, mające mu zabezpieczyć możność dłuższego bezrobocia. Żądania, stawiane zatem przez związki wyłącznie z ufności w kasę strajkową, w poparcie organizacyi pokrewnych, w abstrakcyjną słuszność i sprawiedliwość prawie zawsze zawieść muszą, jeśli za podstawę obliczeń swoich nie biorą konjunktury rynkowej i warunków kupieckich danego warsztatu lub przemysłu. Doświadczenie wykazało, że tylko tam, gdzie kapitał zbiera obfite zyski i to w chwilach ożywienia rynkowego, widoków na rychły, mnożący się popyt, strajki mają warunki powodzenia (o wyjątkowych sytuacyach politycznych nie mówię tutaj) i tylko wtedy, jeśli żądania robotników trzymane są w tak umiarkowanych granicach, że nie grożą stałem zniżeniem stopy zysków w danym zawodzie lub przedsiebiorstwie.

Rozpoczął się okres długiego zbierania funduszów i cierpliwego wyczekiwania sposobnej do walki chwili. Kasy oporu, tam zwłaszcza, gdzie robotnik, pobierając lepszą płacę, mógł zdobyć się na wyższą wkładkę, poczęły tu i owdzie gromadzić poważny fundusz, zapowiadający możność długiego prowadzenia walki. Jak uczą przykłady angielskie, świadomość posiadania kas pełnych, zebranych wśród długich mozołów, budziła i budzi wśród robotników pewną obawę przed strajkiem mogącym rozproszyć majątek związku. Przy istnieniu organizacyi, która jest rękojmią, iż z kas oporu i dobrowolnych wkładek zasiłki długo płynąć będą, że prośba ni groźba nikogo do pracy w miejsce strajkujących nie ściągnie, samo widmo strajku wystarcza często do przeparcia żądań robotniczych.

O ile bowiem strajk nie jest umyślnie wywołany przez przedsiebiorcę celem obniżenia zarobków, pozbycia się zasobów, nawet pomyślny dla niego jego wynik przynosi mu mnóstwo niedogodności i strat; dlatego też z rozwojem organizacyi robotniczych strajki stają się coraz rzadsze. Zwolna od wspólnego układania warunków pokoju po walce związek, skupiając coraz to większą ilość najmitów danego zawodu, zyskuje stały wpływ na normowanie warunków pracy i przechodzi do zawierania z przedsiębiorcami „kontraktów zbiorowych" imieniem robotników danej miejscowości lub całego fachu w danym kraju.

„Kontrakty zbiorowe", dla których w wypadkach większej specyalizacyi przyjęło się miano układów cenników taryfowych, obowiązują nie do wykonania pewnej pracy lub płatności, nie są kontraktem najmu, lecz ustanawiają warunki na jakich nadal kontrakty najmu z robotnikami pewnej grupy mogą być zawierane. Dają one robotnikom opiekę przy sprzedawaniu siły roboczej i, w miarę znaczenia związku, udoskonalenia organizacyi robotniczej, usuwają skutki nieszczęsnej konieczności nieprzerwanego zarobkowania, która idącego luzem robotnika czyni mimowolnym sługą kapitału.

Kontrakty zbiorowe ustanawiają wysokość dniówki, długość dnia roboczego, płacę od sztuki, sposób wypłaty, utrwalają dotychczasowe zdobycze a równocześnie mogą służyć za narzędzie polityki gospodarczej proletaryatu.

Te same względy, które związkom przemysłowców nakazują ograniczać produkcyę towarów, wywołują w związkach zawodowych chęć ograniczenia produkcyi kwalifikowanej siły roboczej przez ograniczenie liczby uczniów w danym fachu. Ufni w siłę związku robotnicy wzbraniają się pokazywać uczniom roboty, jeśli przedsiębiorca jest zbyt pochopnym do tworzenia u siebie szkółki, a następnie starają się zobowiązać przedsiębiorcę w kontraktach zbiorowych do utrzymania pewnego, stałego stosunku między liczbą uczniów a czeladników lub botników dorosłych.

Angielskie związki zawodowe kierują się przytem wyłącznie ciasną polityką kastową, zamykając przystęp do pracy siłom świeżym wyłącznie w miarę własnej potęgi. Każde ograniczenie liczby uczniów, które na razie przeprzeć mogły, było dla nich zawsze pożądane

(D. n.).

Dr. Helena Landau.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Lewica.

Ideowe znaczenie ma nawet jeden człowiek, praktyczne—tylko wielka masa ludzi. Ile razy w Anglii ogromne stronnictwo liberalne zwycięża w bitwie wyborczej, nadaje biegowi spraw swego państwa a nieraz całego świata odmienny kierunek. Tymczasem zwycięstwo parlamentarnych klusek, na które podrobiono ciasto liberalizmu niemieckiego, pozostaje zawsze bez wpływu. Czy Fortschritspartei, Freisinnige Vereinigung, Volkspartei i t. d. zyskają lub stracą kilkanaście mandatów, to jest wypadek prawie obojętny, bo te grupki, walcząc oddzielnie, nie mogą poważnie zaszkodzić licznej armii przeciwników. Gdybym chciał dogodzić upodobaniu osobistemu, to pragnąłbym, ażeby spadły na ziemię jakieś dobroczynne plagi, jakieś gryzące powietrze, drący wicher, czy wytrawiająca woda, któreby zniszczyły wszystkie środki, maszyny i wytwory polityki, wszystkie jej partye i programy. Ale ponieważ ona jest dotąd niezbędnem narzędziem życia i walki o byt, ponieważ wyrabia kłódki przeciw złodziejom a bronie przeciw mordercom, więc trzeba ją tolerować a nawet doskonalić, dopóki w człowieku nie zdechnie z głodu dzikie zwierzę. Dlatego również potrzebne są stronnictwa polityczne. Naiwni rozumieją pod tym wyrazem albo orszaki wielkich panów, albo szkoły wielkich mędrców, albo towarzystwa sportowe, albo przedsiebiorstwa spekulacyjne. Tymczasem—jeśli posiadają wagę praktyczną — są to zrzeszenia ludzi rozmaitych, o tyle wszakże podobnych, że do pewnych wspólnych celów chcą dążyć wspólną drogą. Whigowie angielscy, radykalni republikanie francuscy, centrowcy niemieccy nie są kłosami z jednej niwy i jednego siewu, ale zgadzają się w określeniu zadań i w sposobach ich rozwiązania. Narody potężne, politycznie rozwinięte i dojrzałe mają tylko wielkie partye—ogromne zastępy Ormuzdów i Arimanów. Małe, słabe, w niewoli wychowane posiadają mnóstwo kupek lotnego piasku ludzkiego. W nich bowiem nie dokonało się jeszcze zróżniczkowanie i zorganizowanie żywiołów oraz interesów społecznych, tam wszystko—ludzie i ich sprawy—jest w rozsypce, w rozbiciu i nieświadomości. Tam powstają „stronnictwa" oparte na warstwach wzajemnie sobie wrogich, burżuazyi, ludzie wiejskim i miejskim, tam od czasu

do czasu odzywają się nawoływania do „bezpartyjności” i do utworzenia jednej partyi z „całego narodu”. Tak jest u nas.

Rzecz na pozór dziwna, w długiem naszem życiu konstytucyjnem wytwarzaliśmy rozmaite związki pierwiastków społecznych, ale nigdy nie było śród nich wielkiej grupy postępowej i demokratycznej. Fakt ten wszakże staje się zrozumiałym, jeśli zważymy, że taka grupa była niemożliwa w narodzie szlacheckim i że gdyby w nim powstała, pierwszym skutkiem jej działania byłoby pokonanie tej szlacheckości.

Gdyby nasz lud i mieszczaństwo zdobyły pełnię praw obywatelskich jeszcze w XVIII w., Polska byłaby dziś jednem z najmocniejszych a w każdym razie najkulturalniejszych państw w Europie. Nie zdążywszy się zdemokratyzować podczas niepodległości, naród poszedł do niewoli w podartym i poplamionym kontuszu, z ryngrafem na piersiach, z miłością ojczyzny w ustach a z pogardą dla „źle urodzonych” w sercu. I takim pozostał dotąd. Cokolwiek my gadamy o naszych demokratyzmach, miłościach dla ludu i tym podobnych pawich piórkach, w które moda każe nam się przystrajać, w grunt dusz naszych te uczucia nie wrosły.

Rozmyślając nad wyborami do Dumy, nie pytaliśmy, kto w niej będzie reprezentował 7 milionów chłopów, milion mieszczan, pół miliona robotników fabrycznych, lecz kto będzie delegatem kilkudziesięciu tysięcy szlachty. Masa ludowa, stanowiąca [illegible] narodu, zupełnie znika w naszych oczach: widzimy tylko garść rozsypanych po niej błyszczków. W rozprawach i kłótniach przedwyborczych ledwie czasem i to nawiasowo padnie wzmianka o interesach i prawach ludu, przeważnie zaś mówi się o „wzorach” posłów polskich i o sprawach obchodzących „całe społeczeństwo”, to znaczy—inteligencyę i szlachtę.

Nie ulega wątpliwości,że to, co szlachetni bojownicy z Towarzystwa Demokratycznego powiedzieli przed 70 laty, dotąd jest pierwszem przykazaniem naszej wiary politycznej. Polska albo będzie ludową, albo przestanie istnieć. I to również jest niezawodnem—bo pewnem wszędzie bez wyjątku—że naród albo musi iść z postępem całego świata, albo opóźniony w pochodzie—zginie. Na tych dwóch podwalinach zaczęło budować nową organizacyę polityczno-społeczną stronnictwo postępowo-demokratyczne. Jego celem nie jest zdobywanie władzy i werbowanie „wojska”, ani fabrykacya karyer, ani łapanie na lep dudków, ale wytwarzanie takich instytucyi i stosunków, wywoływanie takich prądów i procesów społecznych, które prowadzą do demokratyzacyi i postępu narodu. Kultura w pewien sposób pojęta może być równie szeroką i trwałą podstawą zjednoczenia się ludzi do pracy i walki, jak cła ochronne dla przemysłu lub przywileje religijne dla kleru. Rzecz naturalna, przedmiotem szczególnej troski musi być lud we wszystkich swoich odmianach. Partye, które obecnie nim się zajmują, zapatrzone są w odległe plany przyszłości i dla obecnej chwili robią bardzo mało. Dają mu one tylko świadomość nędzy, świadomość krzywdy i świadomość siły niszczącej. Z temi trzema piekącemi pobudkami można staczać rozpaczliwe walki, ale nie można upiec ani jednego bochenka chleba. Rorbertus powiedział, że za pomocą kamieni, wyrwanych z bruku ulicy, nie da się poprawić dola robotnicza. Odmowa pracy, rewolwer i bomba, wywiezienie w taczkach dyrektora fabryki, włóczenie w wędrówkach strajkowych właściciela folwarku lub zapędzenie do dojenia krów jego żony i córek—wszystko to osiąga efekty postrachu, zemsty lub urągania, ale na rozwój stosunków ekonomicznych nie ma żadnego wpływu. Rozwój ten ulega istotnej zmianie pod wpływem potężnych czynników wewnątrz niego działających, a nie doraźnych sztuczek zewnętrznych. Groźbą można zmusić przemysłowca lub ziemianina do podbicia robotnikom podeszew butów złotymi gwoździami, ale gdy nacisk tej groźby minie, stosunek kapitału do pracy ułoży się według trwalszych od niej i mocniejszych warunków i sił ekonomicznych. Często zaś powtarzany frazes z ujmującem brzmieniem, że walka toczy się o dobro przyszłych pokoleń, jest w części wyrazem szlachetnej bezinteresowności a w części objawem zamaskowanej niemocy, która ginącym i cierpiącym osładza tą pociechą mękę konania i głodu. Pomimo całej wzniosłości, jaką posiada myśl o naszych potomkach, nie może ona przecież być wyłączną zasadą naszego postępowania, gdyż w takim razie życie snułoby swą tkankę z samych ofiar na korzyść następnych pokoleń, które również musiałyby się ich wyrzec dla następnych i t. d. Byłoby to sprowadzenie altruizmu *ad absurdum*. Każda generacya ma przedewszystkiem prawo do wyzyskania życia dla siebie a obowiązek zarobienia i zaoszczędzenia jego dobrodziejstw dla tych, co po niej przyjdą. Umyślne tworzenie nieprzerwanego łańcucha męczenników jest niedorzecznością. Ci, którzy się narodzą w XXI wieku, nie będą mieli o najmniejszą drobinę większego prawa do szczęścia, niż żyjący w naszem stuleciu. Nie lud przeto z jakiejś tam późniejszej daty, ale dzisiejszy powinien otrzymać najwyższą możliwie w obecnych warunkach sumę dobra. Pomaganie mu w tej pracy i walce jest wszędzie a musi być w naszem społeczeństwie celem dążeń i działań stronnictwa postępowo-demokratycznego. Dziś jest ono u nas jeszcze nieliczne, ale przez naturalny rozwój życia, przez konieczność rozkładu i związku jego pierwiastków, rozrośnie się ono szybko i potężnie, obejmie wszystkie jednostki najświatlejsze, najwolnomyślejsze i pragnące zużytkować swą energię w budowaniu nowego gmachu narodowego na gruncie ludowym i podstawach prawdziwie demokratycznych. Wtedy z tego zastępu powstanie polska lewica, przyległa najradykalniejszym krańcom.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

H. Poincare.

ASTRONOMIA.

(z „La Valeur de la Science”).

Astronomia jest zapewne jedną z najkosztowniejszych nauk; za najmniejszy instrument płaci się setki tysięcy franków; najskromniejsze laboratorium pochłania miliony; każde zaćmienie słońca wymaga nowego kredytu. I wszystko to dla gwiazd tak oddalonych, tak obcych naszym walkom wyborczym.

Doprawdy naszym mężom stanu pozostała resztka idealizmu, instynkt, tego co w istocie jest wielkiem; dodajmy im więc odwagi i wykażmy, że instynkt ten nie zwodzi, że idealizm ich sowicie się opłaca.

Lecz przedewszytkiem dowiedziemy, jak bardzo astronomia ułatwiła drogę rozwoju innym naukom, do jakiego stopnia wyrobiła w nas zdolność rozumienia natury.

Czy wyobrażacie sobie, jak skarlałaby ludzkość, gdyby mieszkając pod niebem wiecznie pokrytem chmurami, jakiem zapewne jest niebo Jowisza, nie znała nigdy światła słonca?

Przypuśćmy nawet, że byłyby to chmury fosforyzujące, które wysyłałyby blade światło niezmiernego natężenia. Czy w podobnym świecie byłaby ludzkość tem, czem jest obecnie?

Wiemy, czem był człowiek kilka tysięcy lat temu. W środowisku, gdzie wszystko było dlań tajemnicą, przerażany każdym nieoczekiwanym przejawem nieznanych mu sił, tłómaczył sobie dziwacznie bieg świata, a wszystkie zjawiska przypisywał działaniu fantastycznych duchów, których łaskę starał się zaskarbić wszelkiemi środkami. Nawet zawody, wypływające z podobnego stosunku do zjawisk przyrody, nie oświecały go, jak kwestarz wyrzucony za drzwi, nie zrażał się i nie przestawał prosić.

Dzisiaj nie prosimy o nic już natury, nie żądamy od niej bezmyślnej zmiany praw, które sama stworzyła, w imieniu tych praw rozkazujemy jej.

Jakaż zmiana musiała zajść w naszej psychologi, wiodąc nas od stanu barbarzyństwa do stanu dzisiejszej kultury! Czy bez nauki o gwiazdach pod niebem wiecznie pochmurnem zmiana ta mogłaby nastąpić tak szybko?

Przedewszystkiem tylko dzięki astronomii dowiedzieliśmy się, że jakieś prawa istnieją. Chaldejczycy pierwsi, patrząc uważnie na niebo, spostrzegli, że to mnóstwo punktów świetlnych nie jest tłumem, krążącym bezładnie, lecz armią karną i zorganizowaną. Bezwątpienia prawa i dyscyplina tej armii nie były im znane, lecz widok harmonijny nocy gwiaździstej dawał im wrażenie prawidłowości, a to już było wiele. Istotne prawa zostały odkryte dopiero przez Hipparcha, Ptolomeusza, Kopernika, Keplera; przyczem najprostsze, najogólniejsze i najdokładniejsze ze wszystkich praw przyrody stworzył I. Newton.

I wtedy pobudzeni tym przykładem zaczęliśmy spoglądać uważniej na drobną naszą powłokę ziemską i tu, gdzie pozornie panował tylko nieład, znaleźliśmy taką harmonię, jak na sklepieniu niebieskiem.

Świat nasz równie podlega prawom niewzruszonym, są one jednak daleko bardziej skomplikowane; wzrok, nieprzyzwyczajony do innych horyzontów, widziałby tu tylko chaos i rządy przypadkowe.

Ileż to razy przyrodnik zniechęciłby się do dalszych badań, gdyby wiary jego nie podtrzymywał uderzający przykład powodzenia astronomii.

To powodzenie wykazywało jasno, że natura podlega prawom; należało poznać te prawa.

Astronomia nietylko dowiodła nam, że prawa istnieją, lecz dowiodła, że są one niesłychanie dokładne. Arystoteles, najbardziej naukowy umysł w starożytności, sądził, że prawa przyrody są w części dziełem przypadku i ze tu na ziemi ujmują one zjawiska tylko w luźnych, ogólnych zarysach. Wzrastająca wciąż dokładnosc przepowiedni astronomicznych obaliła to błędne mniemanie, w ktorego świetle natura byłaby dla nas niezrozumiałą. Lecz może te prawa są czysto miejscowe, może zmieniają się one wraz ze zmianą miejsca? podobnie jak prawa stworzone przez umysł człowieka. Czyż nie jest błędem w jednym zakątku wszechświata to, co jest prawdą w innym?

A jeśli prawa zależą od przestrzeni, mogą zależeć również od czasu, mogą być zmiennym zwyczajem czasowym.

Astronomia odpowiada nam i na te pytania. Z zachowania się gwiazd podwójnych wiemy, że najpotężniejszy teleskop nie dosięgnie nigdy granic przestrzeni, podlegającej prawu Newtona. Wszystko w tem prawie, począwszy od jego niezwykłej prostoty, jest dla nas pouczającem, wyrażone w dwóch wierszach, tłumaczy nam ono mnóstwo skomplikowanych zjawisk. Osoby, nie-

znające mechaniki niebieskiej, mogą zdać sobie sprawę z ogromu zastosowania prawa Newtona, widząc tylko wielkość traktatów, tej nauce poświęconych. Dzięki więc astronomii poznaliśmy ogólne cechy praw przyrody; lecz pośród tych cech jest jedna najsubtelniejsza, najważniejsza ze wszystkich, nad którą należałoby się trochę dłużej zatrzymać.

Jak starożytni, np. Pytagoras, Platon, Arystoteles, rozumieli prawidłowość wszechświata? Dla nich była ona wzorem czegoś niewzruszonego, ustalonego raz nazawsze; podobnie myślał jeszcze Kepler. Dopiero Newton dowiódł, że każde prawo jest tylko koniecznym stosunkiem obecnego stanu świata do ubiegłego; wszystkie inne prawa, odkryte później są w gruncie rzeczy tem samem, są to w rezultacie równania różniczkowe. Pierwszy ich wzór, bez którego błądzilibyśmy jeszcze może długo, zawdzięczamy astronomii; ona również nauczyła nas nie wierzyć pozorom.

Dzień w którym Kopernik odkrył, że to, co wyobrażamy sobie za najbardziej stałe, znajduje się w ruchu, a to co uważamy za ruchome, jest stałem, ten dzień pokazał nam do jakiego stopnia mogą być mylnemi dziecinne rozumowania, oparte na bezpośrednich wrażeniach zmysłowych. Po takim tryumfie czyż istnieje przesąd, choćby najwięcej zakorzeniony, którego nie moglibyśmy obalić?

Starożytni wierzyli, ze wszystko zostało stworzone dla człowieka i zaprawdę złudzenie to musiało głęboko zapuścić korzenie, gdyż nieustannie musimy je zwalczać. Jednakże ludzkość złudzenie to stłumi, albo zostanie wiecznym krótkowidzem, niezdolnym do poznania prawdy. By zrozumieć naturę, trzeba się wznieść po nad własną osobę i objąć ją z różnych punktów widzenia; inaczej poznamy ją z jednej tylko strony. Lecz czyż zdolny jest do wzlotów ten, kto wszystko stosuje do siebie?

Któż wytoczył walkę powyższemu złudzeniu? Bezwątpienia ci, którzy nam pokazali, że ziemia jest jedną z najmniejszych planet systemu słonecznego, a sam system słoneczny zaledwie punktem w niezmierzonych przestrzeniach wszechświata.

W tym samym czasie astronomia nauczyła nas patrzeć bez przerażenia na wielkie liczby; co było nie tak łatwem do uskutecznienia, jakby nam się pozornie dziś wydawać mogło. Cofnijmy się myślą wstecz i wyobraźmy sobie, jaką minę zrobiłby Grek, gdyby mu powiedziano, że fala świetlna drga 400 milion milionów razy w ciągu sekundy? Z pewnością twierdzenie to uważałby za szaleństwo. Dziś taka hipoteza nie wyda się nam bezmyślną, gdyż wyobrażamy sobie przedmioty o wiele większe a i o wiele mniejsze od tych, którymi nasze zmysły operować mogą. Dziś nie pojmujemy skrupułów, które przeszkadzały naszym przodkom w odkryciu prawd dlatego tylko, że owe prawdy mogły ich przerażać. A pozbyliśmy się tych skrupułów, gdyż wiemy, że słońce oddalone jest od ziemi o 150 milionów kilometrów i że odległość gwiazd najbliższych sto tysięcy razy jeszcze jest większa. Przyzwyczajeni wpatrywać się w nieskończenie wielkie, jesteśmy w stanie rozumieć nieskończenie małe.

Jak wzrok orła, którego słońce nie razi, wyobraźnia nasza, dzięki wykształceniu, spogląda prawdzie prosto w oczy.

Gdybyśmy mieszkali pod niebem pochmurnem, wiecznie pozbawionem światła, nie znalibyśmy z pewnością nawet własnej ziemi, a widząc wszędzie dowolność i rządy przypadku, nigdy nie zawładnęlibyśmy światem. Któraż więc nauka oddała większe usługi w tym jego podboju? Mówiąc to, staję na stanowisku tych, którzy cenią tylko względy praktyczne; ten punkt widzenia nie jest moim, jeśli podziwiam postępy przemysłu, to głównie dlatego, że uwalniają nas one od trosk materyalnych i może kiedyś dadzą wszystkim możność rozkoszowania się natura. Nauka nie dlatego jest pożyteczna, że nauczyła nas budować maszyny: pożyteczne są maszyny, gdyż pracując za nas, dają nam więcej czasu zajmowania się nauką. Zresztą różne te punkty widzenia mogą się nawet dopełniać wzajemnie często dążąc do celu bezinteresownego, otrzymujemy w udziale korzyści materyalne.

August Comte wyrzekł niegdyś: ponieważ poznanie składu słońca nie może być w niczem pożyteczne dla socyologii, więc dążenie w tym kierunku zgoła jest zbyteczne.

Co za krótkowidztwo!

Czyż nie dzięki astronomii ludzkość przeszła od teologii do pozytywizmu?

Z tego faktu zdawał jednak sobie Comte sprawę.

Lecz jakim sposobem nie rozumiał on tego, ze przyszłe wpływy astronomii będą nie mniej korzystne i ważne. Astronomia fizyczna, potępiona niemal przez niego, już zaczyna przynosić owoce, choć znajduje się dopiero w pierwszem stadyum rozwoju.

Wbrew życzeniu założyciela pozytywizmu poznaliśmy naturę słońca i dzięki temu odkryliśmy na ziemi kilka nowych pierwiastków; prócz tego zawdzięczamy spektroskopii wiadomości o wiele ważniejsze. Gdybyśmy w każdej części wszechświata znajdowali inne linie widmowe (t. j. różne pierwiastki) — można by przypuścić, że to przypadek stworzył nasze pierwiastki chemiczne.

Wiemy jednak, że najbardziej oddalone gwiazdy składają się z tych samych substancyj; z tego wnosimy, że nasze prawa chemiczne, są to ogólne prawa przyrody, niemające nic wspólnego z przypadkiem, które nas stworzył na ziemi.

Streszczając się powiem: astronomia jest pożyteczną, ponieważ wznosi nas ponad nas samych; jest ona pożyteczną, ponieważ jest wielką; jest pożyteczną, ponieważ jest piękną.

Ona dowiodła, jak nikłem jest ciało człowieka, a jak potężnym jego duch: umysł ludzki, podziwiający bajeczną harmonię niezmierzonej przestrzeni, obejmuje ten ogrom, w którym ciało jego jest tylko punktem małym i ciemnym. A z gwiazd, prócz potoków światła, dostrzeganych naszymi oczyma, spływają na nas blaski bardziej subtelne, które oświecają nasze umysły.

streścił *J. Borkowski.*

SPRAWY EKONOMICZNE.

Gubernia Siedlecka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Choć dochód, wykazany przez dane urzędowe, możemy uznać za racyonalny, to wartość ziemi jest przedstawiona w zbyt małej sumie. Dane urzędowe przy obliczeniu wartości ziemi w gub. Siedl. nie uwzględniły wartości lasów, których przestrzeń wynosi około 500,000 morgów i ceniły je na równi z resztą ziemi. Ponieważ cena morga lasu w przecięciu wynosi 250 rb. a mórg jego policzono po 50 rb., ogólny przeto szacunek ziemi obniżono o 200 rb. na morgu na przestrzeni 500,000 m. czyli razem o 100,000,000 rb., Sumę tę należy dodać do ogólnej wartości ziemi, która wtedy wyniesie 219,063,368 rb. z dochodem tym samym 4,762,535 rb. dochód bowiem z morga lasu mało się tymczasem różni, przynajmniej podług danych Urzędów leśnych, od dochodu morga w zwyczajnem gospodarstwie. Ceny morga ziemi i dochody z rozmaitych jej kategoryi w poszczególnych powiatach są różne i dlatego przedstawiam je na oddzielnej tablicy.

Powiaty	Ziemia dwor. Wartość morga rb. i kop.	Ziemia dwor. Dochód rb. i kop.	Włościańska Wartość morga rb. i kop.	Włościańska Dochód rb. i kop.	Ziemia osad Wartość morga rb. i kop.	Ziemia osad Dochód rb. i kop.	Lasy [illegible] Wartość [illegible] rb. i kop.	Lasy [illegible] Dochód rb. i kop.
Bialski	[illegible]	1.49	42 [illegible]	[illegible]	3[illegible]7	[illegible]	400	4 [illegible]
Węgrowski	[illegible]	1.74	51 [illegible]	[illegible]	55 [illegible]	[illegible]	—	—
Włodawski	[illegible]	1.89	56 [illegible]	[illegible]	53 7[illegible]	[illegible]	100	2 [illegible]
Garwoliński	[illegible]	2.27	70 [illegible]	[illegible]	77 49	[illegible]	—	—
Konstantynowski	[illegible]	[illegible]	47 [illegible]	[illegible]	50 6[illegible]	[illegible]	450	4 [illegible]
Łukowski	[illegible]	2.24	56 [illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Radzyński	[illegible]	2.09	62 [illegible]	[illegible]	60 0[illegible]	[illegible]	[illegible]50	[illegible] 50
Sokołowski	[illegible]	1.88	51 [illegible]	[illegible]	69 80	[illegible]	[illegible]00	2 [illegible]
Siedlecki	[illegible]	1.82	51 [illegible]	[illegible]	48 0[illegible]	[illegible]	[illegible]00	2 [illegible]

Pod względem wartości ziemi dworskiej i dochodu z niej, najlepiej przedstawiają się powiaty: Garw., Łuk. i Radz., najgorzej Biała.; niema tu jednak takich skoków jak w gub. Suw., gdzie cena i dochód z morga w pow. Wołk. przewyższa dwukrotnie ceny i dochody w pow. August. i Sejneńskim. Najwyższą cenę ziemi włościańskiej i największe dochody z niej spotykamy w pow. Garw. i Radz., najniższe w Bialskim i Konstantynowskim.

Szacunek i dochody na ziemiach osad przedstawiają bardzo wielkie różnice, dochodzące do maximum w pow. Sokoł., Garw. i Radzyn. do minimum zaś w Bialskim.

Wartość lasów rządowych jest także bardzo rozmaita, bo waha się od 200 rb. w pow. Siedl. do 450 rb. za morg w pow. Konstan. Ogólna wartość ziemi rządowej, leśnej wynosi 9,596,900 rb. z dochodem 95,969 rb. Wartość budynków fabrycznych wynosi:

na ziemiach dworskich		134,320
"	włościańskich	24,280
"	osad	26,720
	razem	185,320

Wartość domów w miastach 1,986,430 rb. z doch. 353,774 rb., w osadach 3,853,065 rb.

Dochody z handlu wynoszą 663,300 rb., z przemysłu 352,700 rb. Ogólny zatem stan gub. Siedl. pod względem wartości jej dóbr nieruchomych i dochodów przedstawia się tak:

	Wartość w rb.	Dochód w rb.
Ziemie prywatne z lasami	219063368	4762535
Ziemie rządowe leśne	9596900	95969
Wartość budynków fabr.	185320	—
Wart. domów w miastach	1986430	353774
Wart. domów w osadach	3853065	—
Dochód z handlu	—	663300
Dochód z przemysłu	—	352700
Razem	234685183	6228278

Największą wartość i największe dochody przedstawia ziemia. Zarobki miejscowej ludności daje przeważnie ona, pod tym więc względem gub. Siedl. należy zaliczyć do rolniczych. Rolnictwo w gub. Siedl. w porównaniu z gub. Suw. i Łomż. na ziemiach wielkiej własności stoi wyżej, w czem właścicielom dopomaga szeroko rozwinięty przemysł gorzelniany.

Opodatkowanie.

Ilość podatków pośrednich w całem Kr. Polskiem, według obliczeń pana Załęskiego w r. 1894 wynosiła po 9 rb. 17 kop. na głowę, ponieważ zaś gub. Siedl. posiada ludności 772,146 osób, płaci więc podatków pośrednich około 7,080,578 rb. 82 kop. Podatek bezpośredni, opłacany od nieruchomości i przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych wynosił w całem Królestwie w 1894 r. podług tychże obliczeń 17,072,617 rb. Podług danych komisyi, dla zbadania stanu włościan w Kr. Polskiem, gub. Siedl. w 1899 r. opłaciła podatków rządowych z ziemi:

dworskiej	318,419
włościańskiej	319,484
z osad	26,071
razem	663,974
z budynków fabrycz.	8,390
z domów miejskich	77,190
z handlu	62,355
z przemysłu	8,114
razem	820,023 rb.

Pod względem wysokości podatku rządowego z morga gub. Siedl. zajmuje ostatnie miejsce w szeregu gub. Królestwa, płacąc przeciętnie 28,4 kop. z morga, podczas kiedy średnia płaca tego podatku w całem Królestwie wypada 36,7 kop. z morga. Jak w innych gub. tak i w Siedl. najmniej z morga płaci własność wielka 24,2 kop., potem osady 28,5 kop., najwięcej własność drobna, włościańska 34,1 kop., czyli prawie o 10 kop. z morga więcej niż własność dworska. Podatek rządowy w gub. Siedl., w każdej z poszczególnych kategoryi ziemi jest najniższym w kraju. Przeciętny podatek z morga w Królestwie dla ziemi dworskiej wypada 31,6; dla włościańskiej 42,7; dla osad 42,2 kop. W poszczególnych powiatach wysokość podatku rządowego z morga przedstawia się dość rozmaicie.

Powiaty	[illegible]	Włościańska	[illegible]
Bialski	22	31,6	24
Węgrowski	27,6	41	36
Włodawski	17,7	27	25,2
Garwoliński	25,7	40,2	40
Konstantyn.	24,5	33,5	28
Łukowski	25,4	33,2	30,1
Radzyński	19,4	32,1	28,7
Sokołowski	29	39,5	39,3
Siedlecki	26,8	35,2	27,9

Zestawiając wysokość podatku rządowego na ziemi dworskiej z wartością i dochodem z ziemi w poszczególnych powiatach, trudno zrozumieć przyczynę bardzo wysokiego podatku w pow. Radzyńskim, której nie usprawiedliwia ani zbyt wielka ilość lasów, ani nieużytków. Nieproporcyonalnie małym jest w stosunku do innych podatek w pow. Włodaw., można go jednak wytłomaczyć większą ilością lasów prywatnych w tym powiecie. Na ziemi włościańskiej nieproporcyonalnie dużym jest podatek w pow. Garw., gdzie najwięcej lasów włościańskich, Węgr. i Sokoł. Oprócz podatków rządowych ludność Król. opłaca podatki na rzecz potrzeb miejscowych, tak zwane specyalne i gminne oraz spełnia niektóre obowiązki w formie podatku w naturze. Wysokość tych podatków wynosi:

Podatki	specyalne	gminne	Naturalne [illegible]	rządowe
Z ziemi dworskiej	685[illegible]2	79677	50937	318419
Włościańskiej	83405	76092	71019	319484
Osad	10050	14832	11268	26071
Rządowej	189	695	68	—
Razem	162196	171296	133[illegible]92	663974

Wszystkich zatem podatków z ziemi gub. Siedl. płaci:

Z ziemi dworskiej	517,585
" włościańskiej	550,000
" osad	62,221
" rządowej	952
wszystkich razem	1,130,758 rb.

Ciężar tych podatków na jednym morgu przedstawia się tak:

Podatki w kopiejkach.

Własność	rządowy	specyalny	gminny	naturalny	razem
Dworska	24,2	5,2	6,1	3,9	39,4
Włościańska	34,1	8,9	8,1	7,8	58,7
Osad	28,5	11	16,2	12,3	68
Rządowa	—	0,6	2,2	0,2	3
Wogóle	28,4	6,9	7,3	5,7	48,3

Mniejszy ciężar podatkowy w gub. Siedl. objaśnia się mniejszą przestrzenią ziemi rządowej, prawie nieopłacającej podatków, mniejsza zaś wysokość podatku z morga ziemi dworskiej w porównaniu z włościańską, między innemi przyczynami objaśniam wielką ilością przestrzeni leśnych, należących do dworu i nieopodatkowanych. Opodatkowanie przestrzeni leśnych powinno stanowić jedno z zadań przyszłego samorządu.

Ziemia pokryta lasem przedstawia wielką wartość, właściciel jej ciągnie grube zyski jak z materyału na sprzedaż, tak również z materyału koniecznego na zaspokojenie potrzeb folwarku. Właściciele przestrzeni leśnych korzystają z wszelkich urządzeń gminnych dla siebie i dla służby leśnej, korzystają i psują drogi gminne podczas przewożenia drzewa, słuszną więc jest rzeczą, aby od leśnych przestrzeni płacili podatek, równy podatkowi z innych kategoryj ziemi.

Na zaspokojenie ogólnych potrzeb miejscowych w gub. pobiera się jeszcze podatek z budowli fabrycznych na ziemiach miejskich i osad w ilości:

	8,465
Z przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych	21,141
Z miast	15,718
razem	45,327 rb.

Miasta wyłącznie na swoje potrzeby opłacają:

1) Na potrzeby szkolne .	6,601
2) Na utrzymanie sądów pokoju	6,596
3) Dodatkowy podymny	16,356
4) Na oświetlenie . . .	7,351
5)	6,742
6) Podatki w naturze . .	16,574
7) Kontyngens liwerun. .	1,188
8) Kominiarski . .	3,284
razem	65,692 rb.

Miasta w gub. Siedl. na równi z Kielecką opłacają najmniejszy podatek na potrzeby szkolne, połowę mniej, niż wynosi najmniejszy tego rodzaju podatek w innych gub., z wyjątkiem Lub., opłacającej na ten cel, także dosyć nieznaczną sumę, przewyższającą półtora raza takąż w gub. Siedl. i Kiel.

Oprócz wymienionych wyżej podatków miasta w gub. Siedl. opłacają asekuracyi 51,618 rb.

Ogółem podatki na miejscowe potrzeby wynoszą:

Specyalne	162,196
Gminne	171,296
Naturalne	133,292
Ogółem z ziemi	466,784
Z miast i przedsiębiorstw	45,327
Wyłącznie miejskie	65,692
razem	577,803

Główne rubryki wydatków na potrzeby miejscowe z podatków ziemi stanowią:

Rodzaj wydatku	dworska	włościańska	osad	rządowe	razem
Utrzymanie [illegible]	12[illegible]	12[illegible]06	[illegible]	189 rubli	[illegible]
[illegible]	3[illegible]0	11069	[illegible]		1567[illegible]
[illegible]	3[illegible]24	4090[illegible]	[illegible]		[illegible]0552
[illegible]	[illegible]87	8960	[illegible]		106[illegible]
K[illegible]	[illegible]55	[illegible]	[illegible]		9215
[illegible]	[illegible]	[illegible]	107		1405
[illegible]	54[illegible]	5622	[illegible]		[illegible]2928

Z zestawienia tych wydatków z wydatkami w gub. Łomż. uderza jeden szczegół. Kiedy wysokość pierwszych 4 kategoryj podatków w gub. Siedl. jest znacznie większa niż w gub. Łomż., koszta lecznicze, areszty i szkoły są znacznie mniejsze, a mówiąc specyalnie *o szkołach* suma wydatkowana na nie w gub. Siedl. jest prawie trzy razy mniejsza, niż w gub. Łomż. Ponieważ ludność gub. Siedl. wynosi ogółem 772,146 osób, płaci zaś podatku rządowego 820,023 rb., a na potrzeby miejscowe 577,803 rb., wypada więc na osobę podatku dla rządu trochę więcej jak rubel, a na utrzymanie instytucyi gminnych i potrzeby kulturalne ludności 75 kop. czyli prawie tyleż co i w gub. Łomż.

Razem więc na jednego mieszkańca gub. Siedl. wypada podatków:

pośrednich	9 rb. 17 kop.
bezpośrednich dla rządu	1 rb.
na potrzeby miejscowe —	75 kop.
razem	10 rb. 92 kop.

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Prezydent miasta Warszawy nie uznał ważności licytacyi na dostawę kamieni dla bruków miejskich, ponieważ podania były napisane a licytacya prowadzona w języku polskim. Sprawę odesłano do senatu.

— W Moskwie stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne zorganizowało 5-dniowe kursy przygotowawcze dla agitatorów i propagatorów swoich zasad. Zgłosiło się 200 osób.

— Według najnowszego rozporządzenia gen.-gubernatora warszawskiego oskarżeni o przywóz z zagranicy broni za pomocą kontrabandy będą karani więzieniem do 3-ch miesięcy lub grzywną do 3000 rb.

— Hr Witte, przyjmując deputacyę mieszczan z Ekaterynodaru, którzy wyrazili życzenie, ażeby zasady Manifestu z 30 października były wprowadzone w życie, powiedział: „U nas, chwała Bogu jest lepiej, niż gdzieindziej. We Francyi prezydent myśli tylko o powtórnym wyborze, w Anglii król zależy od bankierów żydowskich. U nas zaś Monarcha nie jest zależnym od nikogo. Tymczasem rewolucyoniści chcą, aby Rosyą rządzili Polacy, Ormianie i Żydzi..." Autentyczności tych słów nie udało się obalić pomimo usiłowań.

— *Nar. Dn.* oznajmia, że Duma państwowa zbierze się na wiosnę i potrwa do połowy lipca. Zajmie się ona wielu pracami prawodawczemi, a przedewszystkiem projektem prawa agrarnego.

— Kiedy rozeszły się pogłoski, że Korolenkę za list otwarty do Filonowa władze administracyjne mają aresztować, śród okolicznych włościan dały się słyszeć pogróżki pod adresem biurokracyi. Nie chcąc stać się powodem starć, Korolenko czemprędzej udał się do Petersburga.

— *Ruś* twierdzi, że w ostatnich czasach było kilka wypadków, iż generał-gubernatorowie odmawiali uwolnienia aresztowanych wbrew żądaniu ministra [illegible]

— Część Żydów kiszyniewskich zamierza podobno przyłączyć się do Związku 30 października, ale pod warunkiem, że posłowie związkowcy będą bronili zasady równouprawnienia Żydów.

— Rada ministrów przystąpiła do opracowania projektu o wolności sumienia na zasadach manifestu z d. 30 paździer. Zmiana wyznania jest dozwolona wszystkim. Zmiana metryk ma być uproszczona. Będzie też opracowany projekt instytucyi ślubów cywilnych.

— Zebranie inżynierów, zwołane do Petersburga dn. 9 lutego, zostało rozpędzone przez policyę.

— W rozkazie do wojsk okręgu warszawskiego z dn. 6 b. m., ogłoszono Najwyższe podziękowanie i listę 123 szeregowców, którzy odznaczyli się przy zatrzymaniu osób, rozdających proklamacye. Szeregowcom tym rozkazano udzielić oznaki orderu św. Anny, jak również przed frontem wojsk i nowobrańców odczytać rozkaz i wyjaśnić znaczenie wyróżnienia.

— Dwoch popów w gub. Kazańskiej władze duchowne usunęły z posad za udział w ruchu wolnościowym.

— W Petersburgu wielu urzędników policyjnych niższej rangi podaje się do dymisyi. W ostatnich czasach uwolniono przeszło 300 osób, zwłaszcza z wydziału ochrony tajnej.

Zaburzenia i zamachy. W Błoniu dn. 6 lutego dokonano zuchwałego napadu na urząd pocztowy. Poczthalter ciężko raniony, z pieniędzy zabrano 800 rb. Dochodzą wieści o takich samych napadach na szosach do Radzymina, Nowomińska i w okolicach War[illegible]

— W Homlu żydzi odmówili przyjmowania „chlebem i solą" przybywającego do miasta gen.-gubernatora Orłowa. Dopiero ulegli nakazowi policmajstra.

— W Kijowie—jak pisze *Nasza Żizń*—wielu obywateli otrzymało wyroki śmierci, wydane i podpisane w imieniu „kijowskiego komitetu wszechrosyjskiego towarzystwa obrony Krzyża Świętego".

— Na drodze War.-Wiedeńskiej nieznani ludzie napadli na pociąg z zamiarem zrabowania wagonu z ładunkiem wojskowym. Pociąg zatrzymano, napadający rozbiegli się, nic nie zabrawszy.

— Dnia 10 lutego o g. 6-ej m. 15 wieczorem rzucono bombę przy ulicy Zgoda w oddział 4-ch żandarmów. Wszyscy zostali strasznie poszarpani. Szyby w oknach okolicznych domów uległy całkowitemu zniszczeniu. Szabla jednego z szeregowców przerzuconą została o 200 kroków od miejsca wypadku. Sprawca zamachu zbiegł.

— Do admirała Czuchnina w Symferopolu dała 4 wystrzały z rewolweru kobieta, która przybyła z Moskwy pod nazwiskiem Krupnickiej. Admirał został ciężko ranny. Kobietę zabił marynarz dyżurny, który wybiegł na odgłos strzałów.

— W Kielcach 9 lutego zabito strażnika ziemskiego a idącego z nim żołnierza ciężko raniono.

Aresztowania i kary. Dowiadujemy się z *Hazmana*, że rodzicom młodzieńców, rozstrzelanych w cytadeli, pomimo usilnych starań władze odmówiły wydania zwłok synów celem pochowania ich na cmentarzu żydowskim.

— Dn. 30 stycznia, przywieziono z Kaukazu do Charkowa 200 więźniów politycznych, zakutych częściowo w kajdany, między nimi młodego chłopca, gimnazistę Domaszewskiego, którego pędzono etapem z Władykaukazu do Elizawetgradu.

— 2 lutego kijowski sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie niejakiego Zasławskiego, za zamach na policmajstra. Tego samego dnia w Charkowie wtrącono do więzienia znaną działaczkę społeczną, p. E. M. Diesiatkową. W dwa dni potem w temże mieście i w całym powiecie charkowskiem odbyły się masowe aresztowania.

— Więźniowie polityczni, wsadzeni do więzienia w Tule, postanowili nie przyjmować pożywienia dlatego, że im nie przedstawiono aktu oskarżenia.

— Gubernator kremienczucki rozkazał zaaresztować wszystkich, którzy nie opłacili w terminie włościwym podatków i zagroził im karami według praw stanu wojennego.

— *Rus. Wied.* donoszą, że minister Durnowo żąda zamknięcia Tow. agronomicznego w Połtawie, ponieważ, jak utrzymuje, ono zorganizowało zjazd włościański w połtawskiem i kieruje tamtejszym ruchem rol[illegible]

— W nocy z dn. 3 na 4 lutego wyprawiono z Moskwy do Wschodniej Syberyi 3 wagony z więźniami politycznymi.

— 8 lutego o godz. 3-ej w nocy przeprowadzono z więzienia na Mokotowie do cytadeli, otoczoną licznym konwojem zbrojnych żołnierzy, partyę przeszło 300 więźniów, kobiet i mężczyzn, wśród których było wielu ze sfer inteligentnych.

— Aresztowano i odstawiono do Władysławowa ucznia gimnazyum maryampolskiego Al. Cypina, który wiózł 4-pudową skrzynię, wypełnioną broszurami [illegible]

— W guberni Włodzimierskiej wzmogły się aresztowania wśród nauczycieli, w Kazańskiej wśród nauczycieli, włościan, kolejowców i duchowieństwa.

— W więzieniu płockiem osadzono: p. Zuzannę Morawską, p. Płoską z Wrólewa, p. Grąbczewską z Kuklina Kościelnego i p. Rościszewskiego z Borkowa; w więzieniu mokotowskim p. Stankowską z Jaktorowa pod Grodziskiem.

— Trzynastu mieszkańców gminy Rożejew w pow. łomżyńskim skazano na więzienie od 1—3 miesięcy za udział w uchwale gminnej. W okolicach Krasnobrodu i Tomaszowa Lubelskiego zaszły masowe rewizye i aresztowania za działalnośc społeczną. Dr. Jan Grzywiński z Biłgoraja został odwieziony do więzienia w Janowie, a dr. Konrad Zalewski z Tomaszowa skazany na zesłanie do guberni północnych Cesar[illegible]

— W Zduńskiej Woli z powodu aresztowania 2 robotników y fabryki Szepsa, zastrajkowali wszyscy robotnicy w czterech fabrykach.

— Sprawcę zamachu na gen. Trepowa, małoletniego Połtorackiego, skazała izba sądowa moskiewska na 5 lat więzienia, bez pozbawienia praw.

— Jak donosi *Słowo* petersburskie, w pow. dnieprowskim, w gub. taurydzkiej, dn. 6 b. m. aresztowano 5 osób, które się podawały za cesarza, trzech posłów i generała. Samozwańczy cesarz ubrany był w koszulę z czerwonemi rękawami i czapkę sułtańską.

— W gub. Włodzimierskiej aresztowano włościanina Abakumowa, bardzo popularnego w całej gubernii, i prypuszczalnego delegata włościan do Dumy Pań[illegible]

— Redaktor *Syna Otiecz.* Jurycyn, zamknięty w celi więziennej, skazał się na głód, postanowiwszy raczej umrzeć, niż znosić więzienie.

— Dn. 11 lutego przywieziono z Włocławka dwóch chłopców, jednego lat może 16, drugiego 14, skutych kajdankami, których eskorta, złożona ze strażnika ziemskiego i 3 szeregowców dragonów, przeprowadziła z obnażonemi szablami do dwóch jednokonnych dorożek i powiozła do więzienia w Mokotowie.

— We wsi Racice w pow. Pułtuskim aresztowany został i osadzony w więzieniu powiatowem nauczyciel wiejski p. Pardo, za uczenie dzieci w języku polskim.

— W gub. Taurydzkiej, wśród innych masowych aresztowań, uwięziony został dr. Ryszkow, który niedawno powrócił z niewoli japońskiej.

— Na Inflantach—jak pisze *Ruś*—w okolicy majątku Dalen lotny oddział egzekucyjny rozstrzelał bez sądu 15 osób, wielu oćwiczył rózgami i spalił 9 zagród.

— W gub. Połtawskiej aresztowano hr. Lamsdorfa, kuzyna ministra spraw zewnętrznych za nieprawomyślność polityczną i popularność wśród włościan. Ludność—jak piszą *Rus. Wied.*—sterroryzowana. Zainteresowanie Dumą maleje.

Sprawy szkolne. Nowy projekt ministeryum oświaty szkół średnich i niższych dzieli szkoły średnie na 5 rodzajów: rządowe, utrzymywane przez skarb lub przez instytucye społeczne; społeczne z pomocą pieniężną ze skarbu rządowego lub bez; prywatne, zależące wyłącznie i we wszystkiem od założycieli. Szkoły rządowe mają być 8-klasowe z dwoma językami starożytnymi, 8 klasowe tylko z łaciną, 7-klasowe z łaciną nieobowiązującą i 6-klasowe. Szkoły, choćby tylko częściowo podlegające kontroli rządu, otrzymają prawa szkół rządowych. Program szkół niższych ma odpowiadać dwuklasowym szkołom ministeryalnym, do tworzenia ich mają być powołane instytucye i organizacye społeczne, personel ma opłacać skarb [illegible]

— Profesorowie uniwersytetu krakowskiego ogłosili list otwarty do profesora Timirazjewa w sprawie szkół polskich.

— Ministeryum oświaty wezwało magistrat warszawski o dostarczenie mu szczegółowych wiadomości, co do niższych szkół, znajdujących się pod zarządem magistratu. Wiadomości te są potrzebne dla opracowania projektu powszechnego, obowiązkowego nauczania.

— W Łodzi czasowy generał-gubernator pod karą 3 miesięcy więzienia lub 3000 rb. zabronił potajemnego nauczania w szkołach lub w kompletach.

— Ministeryum oświaty opracowało projekt do prawa, które dozwala otwierać w całem państwie prywatne zakłady naukowe z dowolnym językiem wykładowym wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi Rosyi i geografii Rosyi, które to przedmioty mają być wykładane po rosyjsku. Projekt ten po zatwierdzeniu przez Radę ministrów będzie wkrótce przedstawiony do sankcyi Najwyższej.

Prasa. Sprawa redaktora *Przeglądu powszechnego* oskarżonego o wydrukowanie w marcu r. z. bez pozwolenia cenzury uchwały komitetu ministrów w przedmiocie wprowadzenia języka polskiego w zakładach naukowych Królestwa, ma być sądzona 5 marca.

— Dn. 3 lutego wyszedł pierwszy numer nowej gazety robotniczej, p. t. *Raboczaja myśl* i został natychmiast skonfiskowany.

— Zarin, redaktor *Obnowlennoj Rusi*, został wypuszczony na wolność za kaucyą 20,000 rb.

Powstało wydawnictwo pod tyt. *Gołos średnio-uczebnych zawiedienij*, mające na celu obronę kształcącej się młodzieży.

— Redaktorowi *Birż. Wied.* wytoczono proces prasowy za wydrukowanie rezolucyi grupy kozaków, surowo krytykujących działalność rządu.

Wiadomości ekonomiczne. W ciągu roku zeszłego zakupiono na koszt miasta 1,126,132 pud. węgli i 3,471 pud. drzewa na potrzeby wojsk, wyznaczonych do utrzymania w mieście porządku.

— Od dłuższego czasu trwający w Łodzi strajk czeladników rzeźniczych, żydów, został polubownie zakończony.

Koleje i komunikacye. Minister Niemieszajew zawiadomił dyrektora kolei nadwiślańskich Iwanowa, ażeby usunął natychmiast z kolei wszystkie osoby pochodzenia polskiego, zamieszane w ostatnich rozruchach i strajkach. Miejsca ich mają być obsadzone przez Rosyan.

— Na kolei Władykaukazkiej aresztowano 128 urzędników i wydalono przeszło 700 za uczestniczenie w ostatnim strajku kolejowym.

— Inżynierya austryacka przesłała inżynieryi tutejszej plany robót około umacniania wybrzeży Wisły na

pogranicza, projektowanych na r. b. W celu porozumienia się co do robót na granicy Królestwa Polskiego, przedsiebranych przez rząd tutejszy, z końcem p. m. odbędzie się zjazd inżynierów w Niepołomicach.

Poczta i telegraf. Zarząd głównego telegrafu polecił swym oddziałom w Petersburgu, aby telegramy dla gazet doręczano do ocenzurowania komitetowi cenzury telegrafu głównego.

OFIARY.

Na szkołę średnią bezpłatną: Uczenice pensyi p. Tołwińskiej w dzień imienin Przełożonej 21 rb.

Dla głodnych na ręce p. Aleksandra Świętochowskiego 300 rb., zebrane w pow. Radomyślskim przez p. Wierzbickiego.

Na cele społeczne do rozporządzenia Al. Świętochowskiego W. Duszyński z Żytomierza 100 rb.; zebrane za pośrednictwem J. Bemówny 50 rb.

Dla nieszczęśliwych do rozporządzenia Redakcyi rb. 1; do rozporządzenia p. K. od J. Z. z Żytomierza 100 rb.

Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.